Nr 124 Kraków, Niedziela dnia 31 Maja 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct., Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Odroczenie polepszenia płac.

Komisja budżetowa wystąpi na najbliższem posiedzeniu izby poselskiej z wnioskiem nagłym, aby załatwienie sprawy polepszenia płac urzędniczych odroczyć aż do jesieni! Wiadomość ta, nietyle niespodziewana ile przykra, wywoła naturalnie bolesne rozczarowanie w szerokich kołach, łudzących się dotąd nadzieją, że polepszenie bytu urzędników znajduje się na najlepszej drodze i że już niebawem stanie się faktem dokonanym. Niestety, zamiast się do niego zbliżać, oddalamy się odeń coraz bardziej. Kto wie naprzód, co się do jesieni stać może z całym dzisiejszym parlamentem, objawiającym coraz wyraźniej skłonność do przedwczesnej śmierci; ale gdyby nawet rząd wytrwał w zobowiązaniu utrzymania dzisiejszej izby poselskiej aż do chwili wygaśnięcia jej mandatu, rękojmie pomyślnego przeprowadzenia ustawy, oczekiwanej z utęsknieniem przez całe państwo, słabną coraz bardziej. Przedewszystkiem energja, z jaką rząd do wypracowania i przedłożenia projektu przystąpił, dziś już należy do przeszłości. Pan minister skarbu zapewnia tylko, iż „rząd nie stracił dawnej dla projektu życzliwości“, ale obowiązkowe to zapewnienie składa z pewną apatją, jak gdyby nie posiadał wiary, że ta życzliwość na coś przydać się może. Co prawda, chłód rządu odpowiada kompletnemu brakowi zapału wśród stronnictw parlamentarnych, wprawionych w niemały kłopot ustawą, której odrzucić im nie wypada, a której uchwalenie musiałoby pociągnąć za sobą w skutku znaczne a niepopularne wśród tych stronnictw obciążenie podatku niektórych gałęzi przemysłowej produkcji.

Tak więc los ustawy o polepszeniu bytu urzędników jest według tego, jak dzisiaj rzeczy stoją, prawie zachwiany. Jak się to stało i na kogo spada za to odpowiedzialność — oto pytania, które nasuwają się same przez się. Można łatwo przewidzieć, że rząd będzie w pierwszej linji kozłem ofiarnym niezadowolenia i rozgoryczenia ludności, w której mniemaniu wystarczyłaby silna wolna jednego ministra, aby dobroczynne dzieło do skutku przyszło. Okoliczności zresztą złożyły się dla rządu tak nieszczęśliwie, że łatwo mogłoby się ugruntować przekonanie, według którego popularny projekt wniesiony był tylko dla sprawienia chwilowego efektu i że obecnie, skoro ten efekt ze względu na wybory wiedeńskie zawiódł całkowicie, cały projekt zostaje odtrącony, jako nieużyteczny grat, który nawet tej roli nie spełnił, jaką miał do spełnienia. Stwierdzamy, że jest to zbieg okoliczności tylko, nieprzyjemny przedewszystkiem dla rządu, który przed tego rodzaju podejrzeniami i oskarżeniami będzie musiał się bronić. Właściwych przyczyn prawdopodobnie należy szukać gdzieindziej. Jedną z nich odsłania bardzo ciekawa i znacząca korespondencja wiedeńska lwowskiej *Gazety urzędniczej*, pochodząca jak się zdaje z dobrze poinformowanej strony. Według informacyj mianowicie korespondenta *Gazety*, głównym motywem apatji p. Bilińskiego, są żądania, jakie z tytułu polepszenia płac urzędniczych podniosły nagle i to podobno nie bez skutku i wpływu w najwyżej decydujących sferach, inne koła przez korespondenta niewymienione, ale w których łatwo kół wojskowych się domyśleć. Rząd znalazł się niespodziewanie w tem położeniu, że przeprowadzenie podwyższenia płac urzędniczych zmusiłoby go do bezzwłocznego pomyślenia o wyszukaniu olbrzymich sum pieniężnych dla zaspokojenia żądań wojskowości, zmierzającej do podwyższenia płac oficerskich; gdyby zaś do tego przyszło, zrujnowałoby to doszczętnie wszelką równowagę budżetową. Położenie ministra skarbu jest skutkiem tego przykre i prawie bez wyjścia, bo o formalnem cofnięciu przedłożonego raz projektu, odpowiadającego zresztą najistotniejszym potrzebom, myśleć nie może.

Jest to dopiero jedna strona kwestji. Zniechęcenie rządu byłoby mniej groźnem, niż nim jest brak dobrej woli ze strony samejże izby, w której mocy ostatecznie leżałoby uchwalenie płac urzędniczych, odrzucenie zaś w delegacjach podwyższenia płac oficerskich. Wiadomo jednak, że projekt wniesiony przez Bilińskiego, dość pospiesznie, porozwiązaniu wiedeńskiej rady gminnej, czyni zależnem wejście w życie ustawy od uchwalenia nieznanego jeszcze w szczegółach i zaledwie zapowiedzianego podatku od piwa i spirytusu. Był to niewątpliwie błąd formalny, aby zmuszać Izbę do przesądzania rzeczy na oślep i do czynienia krępujących zobowiązań, wobec których owe podatkowe projekty musiałyby być potem bezwzględnie uchwalone, jako naturalny skutek uchwalenia pensyj urzędniczych. Projekty, pozostające w tak ścisłym związku, powinny być przedkładane równocześnie i równocześnie uchwalane. Rząd wiedział o tem wybornie i nie zastosował się do tego tylko dlatego, ponieważ projekty podatkowe opierać się musiały na ugodzie z Węgrami, dotychczas jeszcze w wielu punktach chwiejnej, projekty zaś o polepszeniu płac musiały być wniesione natychmiast ze względu na sytuację polityczną. Ten nienormalny stan rzeczy był zatem znowu jednym tylko skutkiem więcej fatalnego kroku, jakiem było niezatwierdzenie Luegera. Z tego nienormalnego stanu rzeczy korzystają stronnictwa i posłowie, dla których uchwalenie podatku od piwa i spirytusu jest smutną ostatecznością, na jaką zdecydować się nie mogą; jestto rzeczą łatwo zrozumiałą: tak też tłomaczyć będzie referent Beer wniosek odroczenia projektu aż do chwili, w której szczegóły podatku od piwa i od spirytusu dokładnie będą znane. Sprawa skomplikowała się jeszcze bardziej przez to, że posłowie, mający w pierwszym rzędzie na oku interes rolnictwa, przypomnieli dawne swoje żądania, których zaspokojenie poprzednicy p. Bilińskiego czynili właśnie zależnem od uchwalenia nowych podatków spożywczych. Przypomnieniem tem postawili dylemat: albo w związku z tym podatkiem, a więc i z polepszeniem bytu urzędniczem, przyznane zostaną ulgi w należytościach przy przeniesieniu własności dóbr włościańskich, albo też podatek, a zatem i polepszenie płac nie zostaną uchwalone. Trudności, jak widzimy piętrzą się jedne na drugich, a rząd, któremu przestało już zależeć na urzeczywistnieniu projektu, nie myśli ich w sposób pojednawczy usuwać.

Mowa pana ministra skarbu, wypowiedziana na środowem posiedzeniu komisji budżetowej, dowodzi najwyraźniej, iż rząd nie ma najmniejszej skłonności do jakichkolwiek ustępstw. Z całą stanowczością p. minister Biliński oświadczył, że skarb nie jest w stanie bez odrębnej kompensaty ponosić straty tak dużej, jakąby były rzeczone ulgi, których słuszności i potrzeby minister bynajmniej nie zaprzeczał; co więcej, minister oświadczył, że wszelkie zmiany w projekcie o polepszeniu płac (jak n. p. zrównanie płac nauczycieli szkół średnich w stolicach i na prowincji), pociągające za sobą zwiększenie wydatków, musiałyby spotkać się z oporem rządu, o ile Izba nie byłaby skłonna otworzyć nowych osobnych źródeł na pokrycie zwiększonych kosztów. Dodawszy do tyah kategorycznych oświadczeń i to jeszcze, że znaczna liczba posłów z całą stanowczością zapowiada, że pod żadnym warunkiem o podwyższeniu podatku od piwa słyszeć nie chce i pragnie, aby zwiększone wydatki pokryte zostały raczej podatkiem spadkowym, podatkiem giełdowym, a w ostatecznym razie nawet podatkiem dochodowym, będziemy mieli zupełny obraz przykrej i niepewnej sytuacji, w jakiej się obecnie projekt powitany tak powszechną radością znajduje. Dyskusja w pełnej Izbie nie rozplącze z pewnością zawikłanego stanu rzeczy, ale raczej może go jeszcze bardziej zaplątać. W każdym jednak razie trzeba na nią poczekać z wydaniem ostatecznego sądu, który atoli w najlepszym razie będzie zapewne musiał wziąć za złe reprezentantom ludu, że ich skłonność do ofiar na rzecz ciężko pracujących i materjalnie upośledzonych sług państwa ma granice bardzo ciasne i nie jest równa ich sympatjom dla interesów stanu gorzelniczego i piwowarskiego.

Jeszcze sprawy wiedeńskie.

Wiedeń d. 29 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Zarząd miasta Wiednia ujęło stronnictwo chrześcijańskiej demokracji wyłącznie w swoje ręce, dzięki przekornej głupocie „liberałów“, komenderowanych przez żydów. Dziś wybrała rada gminna, a właściwie antysemicka jej większość, wszystkich członków Rady miejskiej („stadtratu“), w liczbie 22, ze swego grona, po rezygnacji sześciu wczoraj wybranych liberalnych radców miejskich, która to rezygnacja nastąpiła z powodu nieprzyjęcia kandydatury żyda Stiassnyego przez antysemitów. Liberałowie już przedtem byli zerwali kompromis, mimo to wybrali antysemici sześciu liberałów do Rady miejskiej („stadtratu“). Na brak uprzedzenia nie może się zatem liberalne stronnictwo uskarżać, które posiadając jeszcze przed mniej więcej rokiem dwie trzecie części większości w wiedeńskiej Radzie gminnej, ani słyszeć chciało o kompromisie z antysemitami, nie przypuszczając żadnego z nich ani do Rady miejskiej, ani też do żadnej komisji gminnej, przy głośnych oklaskach tego samego wiedeńskiego kahału dziennikarskiego, który dziś w niewybraniu żyda do Rady miejskiej widzi „jaskrawe pogwałcenie zasadniczych ustaw państwowych“ i który swoim harmiderem spowodował liberalnych posłów wiedeńskich do wniesienia w Izbie poselskiej nawet interpelacji do rządu, z powodu tego rzekomego „pogwałcenia“.

Stronnictwo liberalne dużo strzelało bąków, ale tak kapitalnego głupstwa, jak wspomniana interpelacja, jeszcze nie zrobiło. Czy zasadnicze ustawy państwowe zmuszają w ogóle do jakiegokolwiek wyboru? W każdem ciele reprezentacyjnem wybiera właśnie większość, w myśl konstytucji, tego, kogo chce, a właśnie wolność wyboru poręczają zasadnicze ustawy państwa. Gdyby co do wyboru istniał przymus, to właśnie byłoby niekonstytucyjnem i sprzeciwiałoby się duchowi tych ustaw. Skutkiem tej liberalnej interpelacji jest blamaż niesłychany stronnictwa, a nawet dobrze żydowska *Arbeiter Zeitung* wyszydza z tego powodu liberałów, zowiąc czyn ich najgłupszym w świecie.

Między wybranymi 22 nowymi radcami miejskimi znajduje się tylko około sześciu umiarkowanych narodowców niemieckich. Skrajniejszych pominięto zupełnie. Reszta radców należy do stronnictwa chrześcijańsko-społecznego. Nowo wybrani reprezentują wszystkie zawody. Są między nimi: lekarze, adwokaci, dziennikarze, architekci, nauczyciele, urzędnicy, kupcy, fabrykanci, restauratorzy, a nawet i jeden ogrodnik. Zarząd miejski wymaga zawodowców na każdem polu, a szczególnie w sprawach przemysłowych, rękodzielniczych i zarobkowych praktycznie wykształconych ludzi. Tej zasady trzymano się też przy wyborze. Nowa wiedeńska Rada gminna, względnie antysemicka jej większość, weźmie się od razu energicznie do wyczyszczenia stajni Augjasza z dotychczasowych żydowsko-liberalnych rządów w mieście. Pierwszemi czynami jej będą: wytwarzanie gazu w miejskim zarządzie, położenie kresu nędzy tramwajowej, utworzenie miejskiego Banku hipotecznego i miejskiej asekuracji od ognia, usunięcie pasożytnictwa komisjonerskiego na wiedeńskim targu mięsa i t. p. cały szereg czynów, na które detychczas w Wiedniu rządząca kapitalistyczna klika zdobyć się nie mogła.

Koronacja carska.

Moskwa 21 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

— Moskwa! — wrzasnął konduktor ubrany po azjatycku — i po 36-godzinnej uciążliwej podróży, znalazłem się nareszcie u mojego celu. Jak stado mrówek, wysypali się z wagonów ludzie, należący do wszystkich ras i narodowości. Dziwiłem się tylko, że nie widziałem Murzyna, ale to chwilę trwało, gdyż i ten się pojawił, ubrany w paradny burnus biały, wyszywany złotem. Towarzyszyła mu liczna świta, a z uniżoności, okazywanej mu przez carskich urzędników, domyśliłem się, że to musi być wysłannik jakiegoś monarchy egzotycznego. Nie przetrząsano moich bagaży i wkrótce jednokonna dorożka unosiła mnie błyskawicznie w stronę hotelu Francuskiego, gdzie miałem zamówione mieszkanie. Uroczystości już się rozpoczęły. Na ulicach ścisk i gwar. Tylko droga dla pojazdów wolna, a rozstawieni konni żandarmi i policjanci, pilnując porządku i z niezwykłą energją, popieraną często nahajką, przypominali dorożkarzom ich obowiązki. Przybyłem we wtorek wieczorem, a nazajutrz 21 maja miał się odbyć tryumfalny wjazd cara do Moskwy wraz z żoną. W nocy wyszedłem na miasto i zdziwiłem się widząc jaki szalony ruch tu panuje. Wszystkie ulice i place oświetlone elektrycznością, tysiące robotników wykończało ostatnie przygotowania. Komisarze policyjni, oficerowie żandarmscy i całe zastępy policjantów, przebiegali w szalonym galopie, wydając rozkazy na prawo i lewo. Wszyscy świątecznie już wystrojeni a na twarzach malowała się radość, bo car, potężny autokrata, władca 120 miljonów poddanych, jutro wjedzie do Moskwy i odbędzie pochód tryumfalny, jakby zdobył pół świata. Przez dwa tygodnie padał deszcz nieustanny. W środę rano nagle się wypogodziło, a przesądni Rosjanie utrzymują, że Bóg jest z carem, skoro nakazał słońcu, aby przyświecało podczas koronacji.

Gdy ranek zabłysnął, ze wszystkich zakątków Moskwy, zaczęły się wyłaniać niezliczone tłumy ludu zajmować miejsca, na głównych ulicach, któremi pochód miał przechodzić. Wieśniacy i kupcy w czerwonych koszulach i czarnych kaftanach, kobiety w strojach narodowych, eleganci w cylindrach, wreszcie wielkie damy w modnych okryciach paryskich i z parasolkami. Wszystko to cisnęło się, pchało, byle być bliżej trotuaru i jak najlepiej zobaczyć osobę ukochanego monarchy. Kult bowiem bezgranicznego uwielbienia dla panującego, leży w krwi każdego Rosjanina. Jest to jeszcze zabytek z czasów tatarskich, gdy wszelka władza była nadzwyczaj szanowaną, a przed każdą wyższą osobistością, bito czołem i składano jej pokłony.

O godzinie 10 rano, zamknięto wszystkie ulice, któremi orszak miał przechodzić i tylko ci mogli krążyć po nich, którzy byli opatrzeni w specjalne pozwolenie. Wszystkie przejścia, wysypane żółtym piaskiem, dzięki czemu powozy toczą się bez hałasu. Oficerowie i straż bezpieczeństwa w paradnych mundurach, utrzymywali porządek i trzeba przyznać, że przychodziło im to z wielką łatwością. Ludzie przyzwyczajeni do ślepego posłuszeństwa, na jedno skinienie usuwali się i stawali w szeregu. Przedstawiciele prasy byli pomieszczeni na osobnej trybunie, lub usadowili się na murach Kremla. Jako dziennikarz, zająłem miejsce w bliskości rosyjskich i dobrze uczyniłem, gdyż wybornie widziałem cały orszak. Wraz z oficerami żandarmskimi, urzędnicy dworscy w jasnych, niebieskich mundurach, haftowanych złotem, ciągle się snuli i oglądali, czy wszystko było odpowiednio przygotowane. Wojska gwardji wyciągnęły szpaler po obydwóch stronach ulic. Wyglądały imponująco. Złożone z ludzi rosłych, istnych olbrzymów, przedstawiały widok mitologicznych centaurów. Lśniące kaski żołnierzy i bermyce z baranka astrachańskiego, ozdobione orłem dwugłowym, odbijały w słońcu, a kity z różnokolorowego włosia końskiego, powiewały w powietrzu.

Domy udekorowane z niezwykłym przepychem. Co krok łuki trjumfalne, z napisami błogosławiącemi cara i jego rodzinę. Wszędzie kwiaty, zieleń, dywany i makaty. Setki tysięcy sztandarów i chorągwi, o barwach państwowych. Wogóle przedstawia się to wszystko, jakby opowieść z „Tysiąca i jednej nocy". Na placu Czerwonym widać tylko morze głów. Oczy zwrócone ku ulicy Troickiej, bo stamtąd ma pochód nadciągnąć.

Nagle zagrzmiała salwa działowa i odezwały się dzwony z 1000 cerkiew moskiewskich. Cały lud przeżegnał się krzyżem św., bo wreszcie nadszedł moment solenny.

Naprzód wysunął się konno moskiewski oberpolicmajster, a za nim 21 żandarmów. Następnie kozacy gwardji, w czerwonych tunikach z przewieszonemi karabinami przez plecy. Potem kozacy carscy, również ubrani czerwono, z lancami bez chorągiewek. Po nich ukazały się deputacje Azjatów w długich hałatach i turbanach. Za nimi wielki mistrz ceremonji w złocistej karecie galowej. Towarzyszy mu liczna służba dworska, czterech laufrów i czterech Murzynów, ubranych po arabsku. Ukazują się wreszcie zagraniczni książęta wraz ze swemi świtami, jenerałowie, adjutanci i dygnitarze pierwszych trzech klas. Książęta ustawili się obok deputacji miasta Moskwy i szlachty gubernji moskiewskiej. Tutaj, na placu Troickim ma się odbyć ceremonja wręczenia kluczy, chleba i soli. Jest to jeden z najważniejszych punktów uroczystości koronacyjnych.

Zapanowała cisza, bo oto przybliża się car, na białym koniu, w mundurze pułkownika pułku Preobrażeńskiego, ze wstęgą orderu św. Andrzeja. Członkowie rodzin panujących, dygnitarze i lud pochylili głowy przed tym mocarzem. Car zasalutował po wojskowemu i po odebraniu kluczy miasta, pociągnął w dalszą drogę do pałacu Petrowskiego, gdzie ma mieszkać przez trzy dni. Carowa żona i carowa matka jechały za nim w poszóstnych ekwipażach, za nimi wielkie księżne, tłumy oficerów, dygnitarzy i zdawało się, że pochodowi nigdy nie będzie końca. Działa ciągle grzmiały, dzwony uderzały, a za niknącym carem rozległ się szalony okrzyk „hurra!". Lud z radości płakał, bo widział cara, a ten zatrzymywał się jeszcze przed różnemi cerkwiami i słuchał przemów archimandrytów, protojerejów i różnych popów. Dopiero o godzinie 4½ po południu przybył do pałacu Petrowskiego.

Wieczorem zajaśniała wspaniała iluminacja. Cyfry carskie, orły dwugłowe, różne alegoryczne figury i emblematy błyszczały w różnokolorowych światłach. Nie przesadzam, ale przeszło miljon ludzi do późnej nocy spacerowało po ulicach. *Dr A. L.*

ZE ŚWIATA.

Paryż dnia 27 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pan margrabia de Rochefort, obecny redaktor dziennika *Intrasigeant* i jeden z najzawziętszych radykalistów, wydał swoje pamiętniki. Są one nadzwyczaj ciekawe i jakkolwiek dość stronnicze, malują jednak żywemi barwami ostatnią epokę ćwierćwiekową i dowiadujemy się z nich wiele rzeczy interesujących. Śmierć Gambetty opisana w osobnym rozdziale, wyprowadza na jaw fakt mało komu znany, że ów trybun ludu zginął z ręki kobiety zazdrosnej, a nie skutkiem przypadku, jak to jego przyjaciele rozgłosili. Gambetta, na łożu śmiertelnem wezwał wszystkich swoich najbliższych i kazał im przysiądz, aby ochraniali jego kochankę, która w przystępie szału strzeliła do niego dwa razy z rewolweru. Tajemnica została święcie dotrzymana i pomimo głosu kilku dzienników, starających się wyświetlić prawdę, wszyscy dotrzymali wiernie zobowiązania. Mała rączka ubrana w glansowną rękawiczkę, pozbawiła życia człowieka, który mógł zaważyć na szali losów Francji i odegrać jedną z ról najwybitniejszych. Zwolennik odwetu marzył tylko o wojnie z Niemcami i plany swoje byłby do skutku przyprowadził, gdyby nie strzał niefortunny. Pani L. odegrała rolę Dalili, ale nie jest ona ani pierwszą ani ostatnią. Z obowiązku kronikarskiego donoszę jeszcze, że owa dama dotąd żyje, cieszy się najlepszem zdrowiem i jeszcze przed 10 laty znaną była w tym świecie, o którym wiele mówią i piszą, lecz który nie cieszy się wielkim szacunkiem.

Prezydent Faure wyjechał wraz z licznym orszakiem do Turenji i tam zwiedza główniejsze miasta. W Tours i Amboise przyjęto go chłodno. Po drodze nie wznosiły się żadne okrzyki i wszystko się ograniczyło, na urzędowych mowach i recepcjach. Pan Faure nie zraził się jednak obojętnością mieszkańców i poświęcił całe dwa dni na pobyt w tych dwóch miejscowościach, co mógł uskutecznić w przeciągu kilkunastu godzin. Na pochwałę jednak ludności muszę powiedzieć, że chociaż entuzjazm był mniej niż średni, nikt nie krzyczał i nie wymyślał i żadna przykra aluzja nie doszła uszów władcy Francji.

Ciekawą jest statystyka paryska tak zwanych artystów-cabotinów. Nie zaliczają się oni do wybranych kapłanów Talji i Melpomeny, nazwiska ich nigdy nie były znane w wielkich teatrach, a jednakowoż żyją, pracują i nawet zarabiają pieniądze. Mówię tu o artystach występujących w kawiarniach koncertowych. Podobnych zakładów istnieje w Paryżu 274. Z tych 20 jest pierwszorzędnych, 45 drugorzędnych a reszta zaledwie zasługuje na miano przybytku muzy podkasanej. Przeszło 4.000 śpiewaków i śpiewaczek, komików, baletników i baletnic jest w nich zatrudnionych. Niektórzy z nich, jak: Paulus, Dupuis, panna Cretienno, dorobili się znacznych fortun. Słynna Otero brała po 1000 fr. dziennie w Folies-Bergéres. Terasa za czasów cesarstwa i pierwszych lat Rzeczypospolitej robiła furorę. Ivette Gilbert dziś jest gwiazdą pierwszej klasy i jedna podróż do Ameryki przyniosła jej czystego zysku pół miljona franków. Oprócz niej kilkanaście kobiet jeszcze błyszczy na horyzoncie, ale powodzenie wszystkich jest efemeryczne i jeżeli nie skorzystają z danej chwili i nie zbiorą majątku, to później popadają w nędzę. Paryż jest bowiem bardzo kapryśny i co dziś uwielbia, jutro obrzuci błotem.

Dzięki taktowi policji i przedsięwziętym środkom nie przyszło do żadnych rozruchów na cmentarzu Père Lachaise, z powodu obchodu 25-letniej rocznicy krwawego tygodnia komuny. Zebrało się na cmentarzu przeszło 2000 osób, lecz cała manifestacja przeszła spokojnie. Nie wygłoszono żadnych mów, nie rozwinięto czerwonych sztandarów i zgromadzeni rozeszli się w spokoju. Resztę dnia komunardzi przepędzili w szynkach i tam dowolnie mogli się wygadać na temat rzezi i pożogi, jakiemi naznaczone były ostatnie dni komuny. *K. W.*

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

— A tak, *molto delicati* — potwierdził inżynier, zatrzymując się przed łóżkiem. — Ja, mój panie, nie jeżdżę do pańskiej ojczyzny, i nikogo tam nie napadam! Ja jestem obywatelem spokojnym i pracowitym!... Ale ja się nie boję, nie!... Ja na trzydzieści kroków wystrzelę każdego asa...

— Tem lepiej dla pana — łatwiej się mnie pozbędziesz.

— Pozbędziesz!... Piękne widoki!... A czy pan wiesz, że to nie wolno, że policja może nas uwięzić?

— Nie sądzę, byś ją pan uwiadomił przed pojedynkiem — odrzekł Karol złośliwie.

— Ja jestem człowiekiem honorowym, więc tego nie uczynię... lecz mogą się znaleźć inni... Całe miasto zna pana i mnie, jutro rano wszyscy będą wiedzieli, co między nami zaszło...

— Panie inżynierze — przerwał Karol poważnie — dajmy pokój gadaninie, która do niczego nie wiedzie... lepiej usiądź przy mnie i posłuchaj, co powiem.

Inżynier przysunął sobie krzesło do łóżka.

— Najpierw muszę panu wyznać otwarcie, że ta wizyta niesłychanie mnie zadziwia, gdyż między ludźmi honorowymi istnieje zwyczaj, iż wyzwany przed ostatecznem załatwieniem sprawy ani odwiedza swego przeciwnika, ani doń przemawia; ale to zboczenie chcę puścić w niepamięć, bo mogłeś pan nie znać tego zwyczaju. Teraz przystąpmy do rzeczy. Z całego pańskiego zachowania widzę, że nie chcesz bić się ze mną; otóż odpowiem na to, że chcąc czy nie chcąc, musisz się bić! Ja nie ustąpię.

— Ale dlaczego, *stimatissimo signor Carlo*, dlaczego?

— Zaraz to wytłómaczę. Znając mnie oddawna, wiesz pan aż nadto dobrze, że nigdy nie było moim zamiarem obrażać wszystkich Włochów. Jeżeli powiedziałem, że jesteście tchórzami, to powiedziałem tylko wam, mazzinistom, którzy krzyczycie, sami nic nie robiąc. Wasz rząd sam wam to powtarza. Zresztą nie wątpię, że w duszy i pan nie zaprzeczysz, iż mam rację... Nazwałem tylko was tchórzami, a wy ogłosiliście w dzienniku, żem to stosował do wszystkich Włochów bez wyjątku, co jest nieprawdą. Ale ja przejrzałem wasze zamiary... Ponieważ wiecie, że bywam w najpierwszych domach, chcielibyście zatem, by się one przedemną zamknęły. Cóż mi teraz czynić wypada? Polemizować z wami w dziennikach? O, mój panie! w dzienikach można polemizować tylko z ludźmi dobrej wiary! Tymczasem wy nie wiecie, co to dobra wiara... pierwszy wasz występ był kłamstwem... Nie mogąc zatem wejść na drogę polemiki, muszę żądać zadośćuczynienia i dlatego wyzwałem dziś pana... Czy nie mam racji?

— *Avete ragione stimatissimo signor Carlo* — odpowiedział inżynier, który całego przemówienia z wielką słuchał uwagą; — pan masz rację najzupełniejszą, ale jeżeli już koniecznie zapragnąłeś krwi naszej, czemu z pięciu podpisanych na artykule nie wybrałeś innego, tylko właśnie mnie?

— Bo z nich wszystkich uważałem pana za najpoważniejszego i najporządniejszego... a i pan pierwszy byłeś podpisany.

— Dziękuję za komplement, chociaż mnie to wcale nie pociesza... Signor Carlo, ja mam żonę, dzieci, siostrę, matkę... A gdybym broń Boże zabił pana, wierz mi, *caro signore*, jabym tego nie przeżył!

Karol był oburzony; była chwila, że chciał skoczyć i za kołnierz inżyniera wyrzucić, ale przypomniawszy sobie, że jest gospodarzem, przygryzł tylko usta do krwi, a po dłuższym namyśle tak przemówił:

— Jeszcze raz powtarzam, że pan musisz się bić ze mną! Od tego nie odstąpię... żeby jednak rodzina pańska nic na tem nie ucierpiała, daję słowo, że pana nie zabiję!

Włoch skoczył z radości.

— Ja zawsze mówiłem, że pan jesteś *galantuomo!* Niech djabli porwą tych urwisów, którzy mnie do tego podpisu namówili. *Voi siete galantuomo* i dla tego ja także daję słowo, że pana nie zabiję!

Karol uśmiechnął się pogardliwie.

— Ja takiej ofiary od pana nie żądam... Jeźli będziesz mógł, zabij!

— Jutro przyszlę moich świadków i dam im instrukcję, aby przyjęli pojedynek na pałasze, bo te pistolety...

— Dobrze, dobrze, a teraz żegnam pana.

— Ale, signor Carlo, pan nikomu nie powiesz, że ja tu byłem?

— Bądź pan spokojny... jabym się wstydził o tem wspominać...

Włoch wyszedł, a Karol rzuciwszy za nim spojrzenie, pełne wzgardy, zgasił lampę i usnął.

Nazajutrz o 5-ej z południa odbył się pojedynek we wilji margrabiego R. Walka trwała przeszło pół godziny. Mimo, że Włoch bardzo dobrze władał pałaszem, mimo, że przysiadał na ziemi i najrozmaitszych fint używał, Karol, który bił się swobodnie, jakby tańcował, tak go płatnął w prawe ramię, że aż Włochowi pałasz wypadł z ręki. A trzeba jeszcze dodać, że podczas walki inżynier po dwakroć głowę odsłonił, z czego jednak Karol nie korzystał...

Bolonja, jak wszystkie stare miasta obwiedzione murami, mimo stu tysięcy mieszkańców jest małem miasteczkiem. Wszyscy się znają, każdy wie, co drugi robi. Gdy po pojedynku Karol wracał do domu ze swymi świadkami w powozie odkrytym, z dobrą miną i cygarem w ustach, znajomi zatrzymywali się na ulicy, a rzucając mu jadowite spojrzenia, szeptali półgłosem:

— *O! birbante Polacco!*

Innego atoli zdania były sfery, w których Karol bywał. Tam tego samego dnia wieczór przyjęto go bardzo uprzejmie, a hrabina Alma, o której pomówimy obszerniej w następnym rozdziale, rzekła nawet z czułem spojrzeniem:

— Szkoda wielka, żeś go pan... i zamiast dokończyć zrobiła wachlarzem ruch, oznaczający pchnięcie.

— Więc toby cię hrabino nie zmartwiło, gdyby z ręki cudzoziemca zginął jeden z twoich rodaków?

— Bynajmniej! Nasza sfera jest kosmopolityczną, a oprócz tego ja tych mazzinistów znieść nie mogę.

— Pani jesteś mściwa.

— Za to, że na pana godzono...

Rzekłszy to, podała rękę swemu danserowi, rzucając jeszcze przez jego ramię spojrzenie głębokie — długie — melancholijne... na Karola.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (63)

(Ciąg dalszy).

— Z Paryża?...

— Nie, pan jesteś Belgijczyk.

— A jaki jest rodzaj mojego obłędu?...

— Manja wielkości. Sądzisz się pan zawsze być jakąś wielką osobistością. Czasami królem, czasami bogatym Amerykaninem, to znowu baronem Rotschildem.

— To znaczy, że jeźli dziś mówię prawdziwie, że jestem baronem Leonem Berthier, mogę zmienić nazwisko, lecz nie zmieniam manji?...

Skinienie potakujące infirmera nabawiło Leona śmiertelnej obawy. Straszliwy spisek nikczemny widocznie ukuty oddawna. Innego by to zgnębiło, i widząc się zgubionym wpadłby w zniechęcenie lub w gniew okrutny, a kto wie, czy nie w szaleństwo. Lecz nie on. Pomimo skłonności artystycznych i zamiłowania życia cichego, stworzony był do walki. Obecnie należało dowiedzieć się, czy doktór u którego się znajdował, był wywiedzionym w pole przez Ludwika, czy też był jego wspólnikiem.

Położył więc rękę na ramieniu Bastjana i z tą wyższością pełną spokoju, której przewadze wszyscy podlegali, rzekł:

— Jesteś człowiekiem uczciwym. Dziękuję ci. Obecnie nic dla ciebie uczynić nie mogę, gdyż jestem wszystkiego pozbawiony. Lecz cierpliwości, nie zawsze tak będzie, a wtedy nie pożałujesz litości twojej nademną.

Bastjan czuł się coraz bardziej wzruszonym. Głos łagodny, spokój, oczy pełne inteligencji i rozumu... Czy podobna, by mógł być obłąkanym ten człowiek?

Inni infirmerzy, którzy nie w jednym zakładzie pełnili służbę, opowiadali rzeczy najdziwniejsze, które się dzieją w zakładach dla obłąkanych. Czyż i jemu, Bastjanowi nie mogło się przytrafić coś w tym rodzaju?

Można było się przekonać nieznacznie, przedewszystkiem czy ten niezwykły chory nie będzie od niego żądał rzeczy, nielicujących z jego obowiązkiem. Przypominał sobie, że Józef, bardzo dobry chłopak, z którym żył w przyjaźni, opowiadał, iż Jan Leopold był w ustawicznem podnieceniu.

A ten Jan Leopold zdradzał spokój absolutny. Rodziły się w nim wątpliwości, a jednocześnie chłopski rozum nakazywał mu ostrożność.

— Trzeba się przekonać...

Rzekłbyś, że bystre oko Leona śledziło w mózgu Bastjana jego myśli i wahania.

— A teraz — rzekł — jeszcze zażądam od ciebie rozmaitych rzeczy. Tym razem przysługi, za którą, jeźli możesz mi ją wyświadczyć, będę ci bardzo wdzięczny. W razie, jeżeli sumienie i obowiązek nie zgodzą się na nią, nie żądam jej. Lecz nie zwodź mnie, zawsze mów mi prawdę.

— To wszystko wygląda prawie rozsądnie! — mimowolnie prawie zawołał infirmer. — Zobaczymy, jakiej przysługi pan żądasz odemnie?...

— Czy możesz mi dostarczyć papieru, pióra i kałamarza?...

— Tego bezemnie udzieli panu dyrektor, gdy go poprosisz podczas codziennej jego wizyty.

— Badzo dobrze. Dziękuję... Jeżeli żądam papieru, to rozumie się, żeby napisać listy. Czy podejmujesz się odnieść te listy na najbliższą pocztę?...

— Żądałeś pan odemnie szczerej prawdy?...

— Jak najszczerszej.

— A jeżeli ją powiem, nie wpadniesz w furję?...

Leon smutnie się uśmiechnął.

— Spróbuj — rzekł — a przekonasz się niebawem.

— Zatem nie! Żadnego listu stąd nie wyniosę, dopóki dyrektor go nie przeczyta.

— Dziękuję ci, wolę wiedzieć co o tem mam myśleć. Nie powtórz nikomu, tembardziej dyrektorowi naszej rozmowy, a to czy możesz spełnić?...

Bastjan zamyślił się chwilę.

— Jeżeli pan tego żądasz i jeżeli to się ma przyczynić do złagodzenia położenia pańskiego, uczynię tak — rzekł nareszcie. —Ale to wszystko, dopóki pan będziesz zachowywał się spokojnie. Z dniem w którym wpadniesz w swoją chorobę, sumienie rozkaże mi powiedzieć dyrektorowi, jakie są twoje zwykłe rozmowy i rodzaj myśli.

— Zgoda! tylko, że w te napady szaleństwa, jakie przewidujesz, proszę byś dopiero wierzył wtedy, gdy je ujrzysz na własne oczy.

— Łatwo to będzie, skoro odtąd, na krok pana nie odstąpię.

— A teraz czy będziesz łaskaw prosić do mnie pana dyrektora?...

— Idę.

Nagle się zatrzymał.

— A jeżeli mnie zapyta w jakim pan jesteś stanie i co mówisz, co mu mam odpowiedzieć?...

— Prawdę, lecz tylko w pewnej części, to jest, że byłem mocno zdziwiony, znalazłszy się w tem obcem mieszkaniu, i że zapewniam, iż jestem baronem Leonem Berthier. Ty zaś, jako uprzedzony, że cierpię na manję wielkości i w przeszłym tygodniu miałem się za barona Rotschilda, udawaj, że cię te zapewnienia bynajmniej nie wzruszają, dobrze?...

— Dobrze — odparł Bastjan coraz więcej poruszony.

Atoli wzburzenie jego dosięgło najwyższych granic, gdy Leon z wdziękiem nieprzepartym jemu właściwym, dodał:

— W strasznem mojem nieszczęściu, z którego nie wiem, czy się podźwignę, mam szansę niespodziewaną, iż trafiłem na człowieka, który zdaje mi się, uczciwym jest i dobrym. Chcę ją zachować bądź co bądź, zaklinam cię więc, drogi Bastjanie, nie popełnij najmniejszej nieostrożności, nie okazuj dla mnie ani współczucia, ani rozrzewnienia, bo wynikiem tego byłby rozdział twój ze mną. Bądź spokojny, niezadługo przekonam cię, że nie jestem warjatem. Jeżeli wszyscy od których to zależę, są również, jak ty, uczciwi, mój los rostrzygnie się wkrótce!...

Infirmer oddalił się ciężko zafrasowany.

— Dopóki nie dostanie napadu — rzekł sobie w duchu — cóż ja ryzykuję?...

Chociaż w tym domu i w okolicy tyle rozpowiadano o dobroci dyrektora, twarz doktora Lafont nie przypadała mu do smaku. Przedewszystkiem kłamał. O! kłamał nieustannie, przed wszystkimi, jednym o drugich opowiadając historje, zawsze zmyślone, sięgnąwszy do gruntu rzeczy, a wszystko w celu wybadania swoich podwładnych i wywiedzenia się o wszystkich szczegółach jakie działy się u niego.

Otóż, według poczciwego Bastjana, kłamstwo było rzeczą najobrzydliwszą oznaką charakteru, zdolnego do wszystkich wykroczeń. Wszelako sąd zachował dla siebie, przez wrodzoną przezorność, a zresztą miejsce to, które zajmował, lepszem było pod względem wynagrodzenia, niż każde inne, nie chciał go więc utracić ze względu na chorą żonę i dwoje dzieci, które trzeba było uczciwie wychować.

Jego charakter prawy wzbudził w doktorze zaufanie, bo choć sam był łotrem skończonym, umiał jednak poznać się na ludziach. Jeden Bastjan wydał mu się najpewniejszym, jako stróż Leona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Po zimnie i słocie, pierwsze dwa dni względnie pogodne, przypadły na Zielone Święta. Była to prawdziwa niespodzianka dla mieszkańców naszego grodu, którzy już zaczynali wątpić, ażali kiedykolwiek niebo się rozjaśni, a powietrze ocieplí, więc też kto żył, spieszył za miasto, by odetchnąć świeżem powietrzem i złożyć hołd odwiecznemu zwyczajowi, który w dzień Zielonych Świąt nie pozwala prawowitemu krakowianinowi w domu siedzieć.

Święto wiosny powinno być czczone tam, gdzie wiosna najpiękniejsza—pod lazurowem sklepieniem nieba, w blasku słońca, pośród zieleni łąk i woni kwiatów, przy akompanjamencie ptaków, tych najwprawniejszych Boskich muzykantów.

Między miastami polskiemi nie ma chyba drugiego, któreby miało tyle, co Kraków, uroczystości ludowych, przez tradycję uświęconych; te zaś razem złączone, świadczą o długim i prawdziwie historycznym rozwoju życia ludu podwawelskiego. Sobótki, zabawy na Bielanach, Wianki, Emaus, Konik zwierzyniecki, Rękawka... Czy to mało? Może czemś podobnem poszczycić się Lwów, który powstał wczoraj, dziś żyje życiem biurokracji austrjackiej, a jutro, gdyby znów Polska była, przestałby żyć?

O! zaiste, jeżeli za nic więcej — za samą już tradycję warto Kraków pokochać.

Pierwszego dnia Świąt zielonych, wracając z Tyńca, dokąd najchętniej jeżdżę, bo lubię ruiny i pamiątki naszej dawnej wielkości, wstąpiłem na Bielany. Zastałem tam tłumy publiczności różnobarwnej, wesołej, rozbawionej. Kiedym się przypatrywał huśtawkom i karuzelom, zazdroszcząc w duchu tym wszystkim, którym do szczęścia tak mało potrzeba, zbliżył się do mnie jakiś rzemieślnik i wskazując ręką na budę, w której żyd napoje sprzedawał, rzekł:

— Proszę pana, czy to ładnie, żeby księża-zakonnicy żydów tu wpuszczali? Czyż chrześcijanie nie byliby wszystkich miejsc najęli? Czyż to Ojcowie Kameduli nie mogliby się obejść bez żydów?

Spojrzałem na mówiącego. Na jego twarzy malowała się szczerość, patrzył poczciwie, widać było, że co czuł, to mówił. Chciałem mu coś odpowiedzieć, lecz on uderzając się w pierś szeroką, dodał:

— Niech mi pan wierzy, moje serce chrześcijańskie bardzo przez to cierpi, że stopy żydowskie depcą to miejsce poświęcone!

Teraz jam głos zabrał.

— Niech się pan ani dziwi temu zbytecznie, ani tych nie potępia, którzy nieopatrznie żydów tu wpuścili. Wszak pan wie, że od wieków prawie cały handel spoczywał tylko w rękach żydowskich, a ludność chrześcijańska dopiero w ostatnich czasach zaczęła garnąć się do niego. Tam, za temi murami, mieszkają OO. Kameduli, nieutrzymujący ze światem prawie żadnych stosunków, surowi asceci, trawiący życie na rozmyślaniu o Bogu, w dodatku są to prawie sami cudzoziemcy, którzy naszego języka nie rozumieją, a prądów nurtujących społeczeństwo, poznać nie mogą. Ci ludzie może do tej chwili w cale jeszcze nie wiedzą, że chrześcijanie u nas już się budzą i wybijają się na wolność z pod przemocy pasożytów.

— Może to i prawda, coś mi pan tu powiedział — odrzekł rzemieślnik — ale chyba nikt temu nie zaprzeczy, że jest to źle i że tak być nie powinno. Czemu to Ojcowie Paulini na Skałce podczas odpustów żydów nigdy na swoje obejście nie wpuszczają?

— Bo Ojcowie Paulini żyją ze społeczeństwem, więc wiedzą, jakie są dziś jego pragnienia, a zaś Ojcowie Kameduli, jak to panu już powiedziałem, wiodą życie ascetyczne.

— Więc niech im kto powie, czego dziś świecka ludność pragnie.

— O! nie wątpię — odrzekłem — że im to powie bądź kto z konsystorza, bądź sam Książę-Biskup i w roku przyszłym z pewnością noga żydowska tu nie postanie.

— O! dałby to Bóg! — zawołał mój rzemieślnik. Przepowiednia moja tak go uradowała, że gdybym był ręki nie cofnął, byłby mnie w nią pocałował.

* * *

Każdy obcy mieszczanin, czy to Niemiec, czy Francuz, przyjechawszy na jakiś czas do Galicji, niezmiernie się dziwi tutejszym stosunkom i zrozumieć nie może, czemu nasze bogatsze mieszczaństwo tak daleko odbiega od mieszczaństwa europejskiego. Wszędzie indziej jest ono grzeczne, usłużne, może nawet nadto grzeczne, przeciwnie u nas, zwłaszcza ci, których nazwiska kończą się na *cki* lub *ski*, są z wszystkimi poufali, a często gęsto nawet bardzo niegrzeczni.

Jesteście ciekawi dowiedzieć się skąd to pochodzi? Zaraz wam to wytłómaczę.

Wszyscy wiemy, że nigdzie na świecie nie było tak licznego gminu szlacheckiego, jak u nas w Polsce. Ta szlachta nie raz głodna, lecz zawsze buńdziuczna, mówiła o sobie, że jest równą królom, bo przecie Ludwik węgierski przyznał jej w Koszycach „prawa królewskie". Mieszczaństwa, prócz niemieckiego, nie mieliśmy wcale, i dopiero w ciągu ostatniego stulecia, tj. po rozbiorze Rzeczypospolitej, obok Niemców zaczęli pojawiać się także mieszczanie domorośli. Pochodzili oni z dwóch stanów: z włościańskiego i szlacheckiego. Pierwszy dostarczał ich niewielu, gdyż chłop trzymał się zawsze najchętniej roli — przeciwnie szlachta zbankrutowana pchała się do miast i miasteczek, w których zaczęła ulegać przekształceniu. Niejeden prawnuk senatorów szyje dziś buty, a niejeden spadkobierca historycznego nazwiska stoi za ladą i pieprz sprzedaje. Ale wszyscy ci panowie do dnia dzisiejszego nie zapomnieli od kogo pochodzą i stąd ich buta. Nie koniec złemu.

Kto w prostej linji nie jest potomkiem wojewodów lub starostów, ten ma matkę szlachciankę, lub przynajmniej jakiego kuzyna szlachcica, co w jego przekonaniu nadaje mu już dostateczne prawo do zadzierania nosa.

Gałęzie mieszczaństwa niemieckiego pozostały takie, jaki był ich pień pierwotny, są więc grzeczne i uprzejme; przeciwnie mieszczaństwo czysto polskie nie umie do tej chwili zapomnieć o tem, co było i wżyć się w nowe stosunki.

Stąd rozgoryczenie pośród publiczności i dlatego to wiele osób, zwłaszcza kobiet, zamiast do sklepów chrześcijańskich, spieszy do żydów.

O! gdybyście panowie widzieli, jak we Francji lub w Niemczech prawdziwy mieszczanin postępuje.

Widywałem zagranicą np. właścicieli hoteli, mających po kilka miljonów majątku. Ci wiedząc, że pańskie oko konia tuczy, sami stojąc w bramie, przyjmują gości, kłaniają im się głęboko, a gdy w sali jadalnej objad podadzą, zjawiają się w białym krawacie i we fraku, a podchodząc od stołu do stołu, każdego gościa uprzejmem witają pozdrowieniem.

Tacy też ludzie majątku nie tracą, przeciwnie, wciąż go pomnażają.

A u nas?

U nas ledwie pan X. Y., lub Z., dorobi się kilku tysięcy, zaraz dopisuje sobie na biletach wizytowych „Nałęcz", „Bończa", lub „Odrowąż;" gościom hotelowym, chociaż z nich żyje, ani głową nie skinie, podczas objadu wcale nie przestrzega, by goście byli zadowoleni i zamiast im się kłaniać, sam żąda od nich uniżonych pokłonów. A za co? Chyba za to, że każe sobie dwa razy drożej płacić za wszystko, niż Niemiec, lub Francuz. Ale nie dziwcie się temu człowiekowi. Wszak on chce jak najprędzej zrobić duży majątek, by kupić wieś i znów zostać panem szlachcicem!

Wierzcie mi, część polskiego mieszczaństwa potrzebuje nietylko wykształcenia fachowego, ale i wychowania...

* * *

O! tajemnico serca ludzkiego, jakże trudno cię zbadać! O! niezgłębione Boże wyroki, jakże przed wami korzyć się trzeba!

W Kętach, w Zgromadzeniu Sióstr Zmartwychwstanek, zmarła przed kilku dniami w habicie zakonnym Janina Brodzka.

Któż przed laty kilku nie słyszał jej nazwiska! Powtarzali je nietylko wszyscy w naszym kraju, ale i daleko po za jego granicami — bo była to jedna z najpiękniejszych kobiet współczesnych, a krew jej nieszczęśliwego męża spadła na jej głowę.....

Lecz czy ona była winna wszystkiemu?

Wychowana bez wiary, bo takich miała rodziców, psuta przez świat, który jej schlebiał, idąc za popędem krwi gorącej i wyobraźni rozbujałej, nieopatrznie wstąpiła na ścieżkę, staczającą się w dół po stromej pochyłości. Pośliznęła się i upadła. Ale hartu niepospolitego musiała to być dusza, skoro w sądzie, publicznie, jak niegdyś jawnogrzesznica, winę swoją wyznała, potem zaś pokornie zapukała do bramy klasztornej, prosząc o światło wiary, którego przedtem nie znała.

Kościół nie odtrącił grzesznicy, przygarnął ją do siebie i rany jej ukoił. Odtąd z jej piersi często jęk się wyrywał:

— Boże mój, czemuż cię wpierw nie poznałam!

W klasztorze cicha, łagodna, nad wyraz posłuszna, chciała życiem swojem zmazać grzechy, których doniosłości dawniej zrozumieć nie mogła.

Nabawiwszy się po zapaleniu płuc ciężkiej choroby piersiowej, gasła powoli, jak płomień, co w lampie dogorywa i w 27 roku życia oddała ducha Bogu. I musiała to być dusza niecodzienna, skoro same Siostry Zmartwychwstanki podczas jej choroby gorące modły do Boga zasyłały, by dla nich zachował ją jeszcze na ziemi.

Odbyła pokutę i zgasła...

Gdzież człowiek, który na jej pamięć rzuci kamieniem?

O! tajemnico serca ludzkiego, jakże trudno cię zbadać? O! niezgłębione Boże wyroki, jakże przed wami korzyć się trzeba!

Kraków d. 30 maja. *Verax.*

Narzeczona upiora.

Bajka kozacka.

Była sobie stara babuleńka i miała córeczkę, której na imię było Marusia. W ich wiosce na św. Andrzeja zawsze był odpust.

Dziewczęta zbierały się kolejno w chałupach piekły placki, tak zwane pampuszki, któremi raczyły się tydzień albo i więcej.

Otóż pewnego razu zeszły się, jak zwykle i hejże bawić się w piekarstwo. Wieczorem przyszli chłopacy z muzyką i poczęstunkiem i wnet rozpoczęły się tańce i ochota. Wszystkie dziewczęta wybornie tańcowały, ale Marusia tańczyła najlepiej ze wszystkich. Tymczasem wszedł do izby jakiś ładny, bardzo ładny chłopiec.

— Oh! patrzcie, jak ślicznie ubrany, jaki różowy i biały. Krew z mlekiem!... A musi być i bogaty, bo to pana znać po cholewach.

— Dobry wieczór, śliczne panienki — rzekł wchodzący.

— Dobry wieczór, piękny paniczu! — odpowiedziały dziewuchy.

— Bawicie się doskonale?...

— Prosimy do kompanji, bardzo prosimy!...

Wyjął z kieszeni sakiewkę, pełną złota i srebra, i kazał przynieść: wódki, piwa, ciastek i czego tylko można dostać. Cała kompanja uczęstowała się doskonale i wesołość opanowała wszystkich. Potem junak wziął się do tańca.

Było na co popatrzeć, jak tańcował. Marusia najwięcej mu przypadła do gustu, to też ani jej na chwilkę nie odstępował.

Nareszcie przyszedł czas rozstania.

— Marusiu — rzekł — chodź ze mną, odprowadzę cię do domu.

Poszła z nim chętnie.

— Marusiu, kochanie ty moje, czy wyjdziesz za mnie za mąż, powiedz, serce ty jedyne?

— Jeżeli chcesz się ożenić ze mną, to nic nie mam przeciwko temu, owszem zgodzę się chętnie, tylko powiedz, kto ty taki?...

— Ja jestem stąd i z owąd — odpowiedział tak szybko, że Marysia nie dosłyszała i niezrozumiała go wcale. — Pracuję w sklepie jednego bogatego kupca.

Pożegnali się w milczeniu i poszli swoją stroną. Kiedy Marusia wróciła do domu, matka zapytała:

— No i cóż, dobrześ się bawiła?...

— Doskonale, matusiu, ale mam ci powiedzieć coś bardzo ciekawego. Przyszedł oto na wieczornicę jakiś młody człowiek z którejś blizkiej wioski, śliczny, jak obrazek, i miał dużo przy sobie pieniędzy. Obiecał się ze mną ożenić!...

— Słuchajno, Marusiu! jak pójdziesz jutro na wieczornicę, a on przyjdzie także, to weź z sobą kłębek nici, tylko bardzo długi kłębek, potem jak będziesz z nim gdzie siedziała na boku, przywiąż mu nitkę do guzika, tylko tak, żeby tego nie widział i niech kłębek rozwiązuje się cały. Tak idąc po niteczce, dojdziesz aż do kłębka i dowiemy się gdzie on naprawdę mieszka.

Marusia tak zrobiła. Poszła na wieczornicę, wziąwszy do kieszeni kłębek nici. Kawaler zaraz po niej zjawił się także w izbie.

— Dobry wieczór, Marusiu! — zawołał.

— Dobry wieczór! — odpowiedziała.

Rozpoczęto zabawę i tańce.

Zdawało się, że młody junak jeszcze lepiej przystał do Marusi, bo ani na chwilę nie odstąpił od niej, a kiedy trzeba się było rozchodzić, rzekł do dziewczyna:

— Marusiu! czy pójdziesz razem ze mną?...

Poszła więc z nim, a kiedy już mieli rozstać się przywiązała mu tak zgrabnie nitkę do guzika, że ani spostrzegł tego nawet, potem zaś, jak już odszedł, zaczęła rozwijać kłębek.

Kiedy rozwinął się caluteńki, ujęła za koniec nitki i pobiegła, chcąc zobaczyć, gdzie też mieszka jej narzeczony.

Naprzód nić biegła bo drodze, potem szła przez pola, łąki, lasy i rowy prosto na przełaj, aż doprowadziła Marusię do kościoła, prosto do kruchty.

Chciała wejść do środka, ale drzwi były zamknięte, obeszła więc świątynię do okoła i oto znalazła drabinę. Przystawiła ją cichuteńko do okna i wstąpiła na nią, ażeby zobaczyć, co się dzieje w kościele. Kiedy już była na samej górze, aż tu kawaler uczepił się trumny i wypija krew z ciała nieboszczyka, pozostawionego na noc na katafalku. Zeskoczyła z drabiny na dół, jak ptaszek, ale stanąwszy na dole, zaczęła na całem ciele trząść się ze strachu. Bo nużby potwór spostrzegł, że jest śledzony?...

Na drugi dzień matka pyta dziewczyny:

— Cóż, Marusiu, kawaler twój był na tańcach?...

— Był, mateczko — odpowiedziała, o reszcie jednak ani słóweczka nie wspomniała.

Przez cały poranek siedziała na ławeczce, nie mogąc się stanowczo zdecydować, czy iść, czy nie iść więcej na wieczornicę.

— Idź — rzekła jej matka — idź, Marusiu! używaj, pókiś młoda!...

Poszła i upiora już zastała. Zabawa, żarty i tańce znowu szły w najlepsze. Inne dziewczęta nie miały wcale wyobrażenia o tem, co się święciło.

— Marusiu — rzekł upiór — czy chcesz i dziś pójść ze mną?...

Zlękła się i nie ruszyła się z miejsca. Wtedy inne dziewczęta zaczęły się z niej wyśmiewać.

— Cóż ty sobie myślisz?... Czyś naprawdę taka bojaźliwa?... Idź z nim, przecie cię nie zje!

Poszła, nie wiedząc, co z tego wyniknie.

Jak tylko zostali sami we dwoje na drodze, on zaczął ją zaraz wypytywać:

— Czyś ty była w kościele tej nocy?...

— Nie!...

— Nie widziałaś, co ja tam robiłem?...

— Nie.

— Doskonale!... Jutro ci ojciec umrze!...

Powróciła do domu przygnębiona i smutna. Kiedy się zbudziła nazajutrz, ojciec już nie żył.

Popłakali się nad nim serdecznie, potem złożyli go do trumny. Wieczorem matka poszła zamówić księdza, Marusia została w domu sama jedna. Strach ją zdjął okropny, bo była tylko z nieboszczykiem.

— A gdybym tak poszła do ludzi? — pomyślała.

I rzeczywiście poszła na wieczornicę, gdzie zebrały się dziewczęta i chłopcy z całej wsi. Upiór już był tam oddawna, czekając na nią.

— Dobry wieczór, Marusiu!... Cóżeś tak smutna dzisiaj? — pytają.

— Jakże chcecie, żebym się weseliła?... Ojciec umarł tej nocy.

— Biedne dziecko!...

I wszystkie zaczęły płakać razem z Marusią. Nawet upiór płakał, jakby to nie była jego sprawka. Wkrótce zaczęto się rozchodzić do domów.

— Marusiu! — rzekł duch nieczysty — czy chcesz iść ze mną razem?...

Nie chciała.

— Dlaczego nie chcesz?... Idź — wołały dziewczęta. — Nie bój się. Nic ci nie zrobi.

Poszła więc z nim znowu. Za chwilę byli sami na drodze.

— Marusiu! — rzekł upiór — czy byłaś w kościele?...

— Nie!...

— Nie widziałaś, co ja tam robiłem?...

— Nie.

— To dobrze. Jutro ci matka umrze.

Rzekł to i zniknął. Marusia wróciła jeszcze smutniejsza do domu.

Noc upłynęła spokojnie, ale rano gdy się zbudziła spostrzegła, że matka nie żyła!... Calutenki dzień płakała rzewnemi łzami, ale kiedy się ściemniało wieczorem, znów ją przejął strach i nie mogąc wytrzymać sama, poszła na wieczornicę.

— Co tobie? zmieniłaś się tak, że cię poznać nie można? — zawołały chórem dziewczęta gdy ją zobaczyły.

— Chcecie, ażebym była tak samo wesołą jak wy?... Wczoraj ojciec mi umarł, a dzisiaj matka poszła za nim!...

— Boże! cóż to za okropne nieszczęście!...

I znów wszystkie zaczęły zawodzić i płakać nad biedną.

Czas rozejścia się nadszedł.

— Pójdziesz, Marusiu, ze mną? — zapytał zły duch.

Poszła z nim.

— Powiadaj prawdę! czy byłaś w kościele?

— Nie.

— Nie widziałaś, co ja tam robiłem?...

— Nie!...

— Pamiętaj-że sobie, że jutro już żyć nie będziesz.

Marusia poszła na noc do jednej z sąsiadek. Raniutko, gdy się zbudziła, myślała długo nad tem, co jej robić pozostaje. Na szczęście przyszło jej na myśl, że ma przecież starą, bardzo starą babkę, która już w skutek podeszłego wieku zaniewidziała na oba oczy.

— A gdybym tak poszła babci prosić o ratunek?...

Pomyślała i pobiegła.

— Dzień dobry, babciu!...

— Dzień dobry, wnuczko! cóż tam słychać u ciebie? Jak się mają twoi rodzice?...

— Pomarli oboje, babciu — odrzekła dziewczyna, i następnie opowiedziała najszczerzej niewidomej wszystko, co się zdarzyło.

Stara wysłuchała uważnie i rzekła:

— Boże mój Boże! biedne dziecko! jakież nieszczęście!... Leć jak najprędzej do księdza i proś go na wszystko w świecie, ażeby na wypadek twojej śmierci wynosili twoje ciało z izby nie przez

drzwi i nie przez okno, tylko niech wykopią dziurę pod podwaliną i przez tę dziurę cię wyciągną na świat Boży. Poproś go także, ale to koniecznie, ażeby cię kazał pochować na rozstaju, ale na takiem, gdzie cztery drogi się schodzą!...

Marusia poszła do księdza, płakała gorzkiemi łzami dopóki jej nie przyrzekł spełnić jej prośby i wszystko tak wykonać, jak stara babcia zleciła. Potem poszła kupić trumnę, którą zanieśli do jej chaty; Marusia pomodliła się gorąco, położyła się do trumny i umarła.

Jak tylko skończyła życie, dano znać księdzu, który naprzód pochował ojca, potem matkę, a wreszcie przystąpił do pogrzebu Marusi.

Wykopali dół pod całą podwaliną, przesunęli tamtędy ciało, pochowali je na rozdrożu, gdzie cztery drogi się schodziły i powrócili do swoich zajęć, żałując trojga tak nagle zmarłych.

W jakiś czas potem, syn jednego z wielkich panów, przejeżdżał konno około grobu Marusi. Patrzy, aż tu na grobie wyrosnął kwiat przecudnej piękności. Jak żyje nic podobnego nie widział.

Panicz więc powiada do sługi:

— Idź wydobądź ten kwiat, ale nie złam go, ani zerwij, tylko przynieś razem z korzeniami. Zawieziemy go do pałacu i wstawimy w doniczkę. Może się przyjmie!...

— Dobrze.

Wykopali jak najstaranniej kwiat, przywieźli do pałacu i, wsadziwszy w doniczkę, postawili na oknie. Kwiat się przyjął cudownie, zaczął puszczać świeże gałązki i co dzień stawał się piękniejszym.

Tymczasem pewnej nocy księżycowej, któryś ze służących, obudził się przypadkiem i wtedy ukazał się cud jego oczom. Kwiat nagle zadrżał; potem spadł z gałązki i przemienił się w uroczą dziewczynę.

Kwiat był wspaniale piękny, ale to nic w porównaniu, jaka to piękna panna z niego się zrobiła. Zaczęła chodzić od sali do sali, szukając, czy nie ma czego do zjedzenia i napicia się, podjadła sobie, napiła się, a potem uderzyła nogą w ziemię i znów zrobił się z niej kwiat na gałązce w doniczce, stojącej przed oknem. Nazajutrz sługa opowiedział cud paniczowi, jak mu się to w nocy ukazało.

— Ach! braciszku — rzekł młody pan — dla czegoś mnie nie obudził?... Dzisiejszej nocy będziemy we dwóch czuwali!...

Noc nadeszła; nie spali, tylko pilnowali. O samej północy kwiat zadrżał, zachwiał się, padł na ziemię i prześliczna panna się pokazała.

Zaczęła szukać napoju i jedzenia i siadła do kolacji. Wtedy panicz poskoczył i złapał ją za obydwie ręce. Taka była cudownie piękna, że nie było można napatrzyć się na nią do woli.

Nazajutrz rano powiada panicz do swoich rodziców:

— Proszę was, kochani rodzice, pozwólcie mi się ożenić. Znalazłem sobie narzeczoną!...

Rodzice chętnie przystali, co zaś do Marusi, ona tak mówi:

— Pod jednym tylko warunkiem wyjdę za ciebie, a to, że mi przez cztery lata pozwolisz nie chodzić do kościoła.

— I owszem!... — odpowiedział narzeczony.

— Zgoda zatem.

Pobrali się i żyli szczęśliwie rok, żyli szczęśliwie dwa lata i mieli ślicznego synka.

Ale pewnego razu mieli u siebie dużo gości, panów z okolicy, bawili się, pili jak smoki i dalejże chwalić każdy swoją żonę.

Tamtego żona ładna, ale tego jeszcze ładniejsza.

— Gadajcie sobie, co wam się podoba — powiedział gospodarz domu — tak jednak pięknej kobiety, jak moja żona, nie ma na całym świecie.

— Że piękna, to piękna — odpowiedzieli goście — ale cóż z tego, kiedy to nie chrześcijanka, tylko pogańska dusza.

— Jakto?... Pogańska dusza?...

— A no, bo nigdy nie bywa na nabożeństwie.

Mężowi okropnie się nie spodobały podobne uwagi.

Zaczekał do niedzieli i powiedział do żony:

— Ubieraj się, musisz jechać ze mną do kościoła, żebyś tam nie wiem jak się wykręcała, musisz!...

— Dobrze.

Poszła do swoich pokojów, ustroiła się pięknie, siadła z mężem do złocistej karety, w sześć siwych koni zaprzężonej i pojechali razem do kościoła.

Mąż wszedł i nic nie zobaczył, ale Marusia, jak tylko weszła, patrzy, aż tutaj na oknie siedzi ten sam upiór, co rodziców jej i ją samą uśmiercił i mówi:

— Jesteś nareszcie!... No cóż, przypominasz mnie sobie?... Czy byłaś w kościele wtenczas w nocy?..

— Nie!...

— Nie widziałaś, co ja wtenczas robiłem?...

— Nie.

— To dobrze. Jutro twój mąż umrze i twój syn także pójdzie na tamten świat.

Marusia wybiegła z kościoła, jak obłąkana, prosto do księdza proboszcza.

Więc ksiądz pomodlił się i dał jej dwie flaszeczki. W jednej była święcona woda, a w drugiej woda życia i rozpowiedział jej doskonale, co i jak ma robić.

Na drugi dzień i mąż Marusi i synek poumierali jeden po drugim.

Wtedy pokazał się upiór i pyta:

— Powiedz, czy byłaś w kościele wtenczas?

— Byłam.

— Czy widziałaś, co ja tam robiłem?...

— Widziałam, wypijałeś krew z ciała nieboszczyka?...

I to mówiąc, prysnęła na złego ducha święconą wodą, która go spaliła od razu na popiół, wiatr wionął i z tego przeklętego popiołu nie pozostał ani ślad nawet.

Potem umaczawszy kropidło w wodzie żywota, skropiła nią ciało męża i ciało synka i w tej samej chwili obadwaj zmartwychwstali zupełnie zdrowi, jakby nigdy nic. O! bo na wszystko złe nie ma jak modlitwa, jak prawda wiary, jak Bóg!

I odtąd żyli długo, szczęśliwie i nie znali ani choroby, ani biedy, ani żadnego zmartwienia, czego i wam życzę.

Narady konserwatorów.

Posiedzenie grona konserwatorów Galicji zachodniej odbyło się w dniu 25 kwietnia pod przewodnictwem prof. dra Marjana Sokołowskiego.

Wydział krajowy przesłał: 1) pismo o podwyższeniu subwencji krajowej na cele konserwatorskie z trzech do czterech tysięcy, z czego połowa przypada na Galicję zachodnią; 2) asygnaty na dalszą restaurację kościoła w Bieczu na 2.000 złr., na restaurację kościoła w Bielinach 500 złr.; 3) zawiadomienie o asygnacie 1.000 złr. na wykupno ruin podominikańskich w Oświęcimiu.

Komunikat IX grona ukazał się w druku. Grono udziela absolutorjum i dziękuje p. kons. prof. Odrzywolskiemu za pełnienie obowiązków skarbnika od r. 1891 do 1895. Grono uchwala przesłać podziękowanie p. posłowi Rotterowi za wniesienie i poparcie w Sejmie petycji o podwyższenie subwencji.

Kons. dr Tomkowicz zdaje sprawę z postępu robót na Skałce i okazuje projekt podniesienia bramy, wypracowany przez architekta p. Knausa, odpowiadający dawnej konstrukcji i uwydatniający dobrze dawne szczegóły. Ocembrowanie sadzawki skończone.

Dwie dawne kamienice, jedna na Kazimierzu, druga w Rynku głównym mają uledz zburzeniu, względnie znacznemu przerobieniu. Pierwsza z XVI wieku ma ciekawy front, charakterystyczną klatkę schodową i dużo szczegółów ciekawych w wnętrzu. Druga, niegdyś własność Delpacych i Bellów, ma ciekawe pułapy z r. 1613 o belkach profilowanych, profilowaną bramę ostrołukową z postacią Świętego. Przez konstrukcję żelazną, która ma pokryć front, straci swój charakter.

Grono uprasza konserwatora krakowskiego o poczynienie potrzebnych kroków dla ich zachowania.

Kons. Tomkowicz wspomina o bardzo dobrej restauracji witraży kolorowych w krużgankach dominikańskich pod kierunkiem p. Wyspiańskiego. Następnie wraz z p. kons. Stryjeńskim zdaje sprawę ze stanu robót restauracyjnych około kościoła św. Krzyża, prowadzonych kosztem 8.000 złr., dostarczonych przez krakowską Kasę Oszczędności.

Dach na nawie głównej, niewłaściwie zniżony, zdjęto; przywróci się go do kształtu spadzistego, wskazanego śladami dawnych linij na murach szczytowych. Poprawi się również kształt hełmu wieży. Odkryto bardzo wiele ciekawych szczegółów pierwotnej budowy, jak klatkę schodową na schody kręcone do galerji muzycznej, zewnątrz przybudowane schody na ambonę, zakrystję i skarbczyk. Za wielkim ołtarzem znaleziono i wybito zamurowane wielkie okno ostrołukowe, ślady dwóch podobnych okien znaleziono w południowej stronie nawy. Celem uwidocznienia tych szczegółów i uwydatnienia średniowiecznego charakteru i organizmu budowy kościoła zamierzono usunąć niektóre przybudówki późniejsze, jak zupełnie zrujnowany korytarzyk i kaplicę zachodnią, bardzo lichą budowę późniejszą.

Cały gmach pozostawi się jako *rohbau*, przy uzupełnieniu ciosami mocno zniszczonych szkarp, za wzór służyć będą pokrewne kościoły krakowskie św. Barbary i św. Marka. Wreszcie zrobiono projekt uregulowania całego otoczenia kościoła i obsadzenia go drzewami od strony teatru.

Następne posiedzenie grona konserwatorów z Galicji zachodniej odbyło się w dniu 19 maja.

Uchwalono preliminarz budżetu wydatków z otrzymanej subwencji krajowej.

Konserwator dr Tomkowicz zdał sprawę z robót restauracyjnych, przedsiębranych w kościele św. Katarzyny, w kaplicy brackiej; dwie wyjęte płyty nagrobkowe z napisami minuskułą gotycką, zostaną wmurowane w ścianę.

W plebanji kościoła św. Krzyża odnalazł konserwator dwa skrzydła z tryptyku z XVI wieku, ładne malowania ze scenami z życia Chrystusa i postaciami świętych, po odrestaurowaniu przez artystę-malarza p. Abramowicza, znajdą pomieszczenie w kościele.

Kons. dr Demetrykiewicz składa sprawozdanie z swoich podróży urzędowych.

W Starym Wiśniczu obraz Matki Boskiej, malowany częścią przez Matejkę, częścią wedle jego szkicu, dostaje plam wskutek użycia przy malowaniu nietrwałych farb. Konserwator zalecił odrestaurowanie go w Krakowie.

W Czchowie udzielił konserwator wskazówek z powodu zamierzonej restauracji średniowiecznego gotyckiego kościoła. Odrzwia kamienne ostrołukowe, niewłaściwie odwrócone, mają być prawidłowo ustawione, a dwa figuralne pomniki renesansowe odpowiednio odrestaurowane. Na wniosek konserwatora uchwala grono w całem presbiterjum umiejętnie odsłonić średniowieczne bardzo ciekawe malowanie klejowe, odkryte przypadkowo pod tynkiem i skopjować je akwarelą; konserwator okazuje kilka szkiców.

W Tarnowie pomnik pierwszego biskupa tarnowskiego, ks. Florjana Janowskiego, postawiony na cmentarzu w r. 1794, który był niegdyś niepospolitem dziełem rzeźbiarskiem i wyobrażał grupę zdjęcia z krzyża, ustawioną na wspaniałym sarkofagu, został na przedstawienie konserwatora utrwalony i metalową kratą zabezpieczony.

W Pilźnie przekonał się konserwator, że trójnawowy gotycki kościół ma bardzo wiele analogji z katedrą tarnowską, jest jej prawdopodobnie współczesny i tak dla ogólnego swojego charakteru, jak i dla dochowanych szczegółów, zasługuje na stylową restaurację.

W Gnojniku poczynił kroki konserwator, aby restauracja jednonawowego gotyckiego kościółka z XVI wieku odbyła się wedle projektu i pod kierunkiem ukwalifikowanego architekta.

W Lipnicy znalazł drewniany średniowieczny kościołek z trzema tryptykami.

Konserwator udzielił wskazówek przy zamierzonej restauracji kościoła Popijarskiego i Bernardyńskiego w Rzeszowie.

W Dębnie rozpoczęto prace przygotowawcze do umiejętnej restauracji tamtejszego pięknego zamku z epoki gotyckiej.

W Ryglicach udzielił konserwator wskazówek w sprawie zamierzonej restauracji dwu starożytnych renesansowych ołtarzyków.

W Jadowniku dochowała się ładna rzeźbiona ambona barokowa w kształcie okrętu i piękna, kamienna, wczesno-renesansowa chrzcielnica.

W Hyżnem wobec tego, że starożytny z XVI wieku pochodzący i bardzo zniszczony obraz Matki Boskiej odrestaurować się już prawdopodobnie nie da, radził konserwator sporządzić przynajmniej jego wierną kopję.

Kons. prof. dr Ulanowski odbył podróż urzędową do Wieliczki, Tyńca, Skotnik, Kobierzyna i znalazł kilka ciekawych ksiąg wiejskich.

W Wieliczce dochowały się nieliczne bardzo księgi miejskie i kilkanaście kopjarzy i inwentarzy do kościoła i bractw górniczych.

Konserwator podnosi gorliwe poparcie, jakiego doznał ze strony p. fizyka powiatowego, dra Kownackiego, który z prawdziwym interesem zwraca uwagę na zabytki przeszłości w mieście i powiecie wielickim.

Kons. prof. Odrzywolski wnosi referat o petycji komitetu wykupna ruin kościoła podominikańskiego w Oświęcimiu, odesłanej Gronu do opinji przez Wydział krajowy.

Wszelkie wiadomości i pisma dla Grona konserwatorów Galicji Zachodniej przeznaczone, uprasza się nadsyłać pod adresem sekretarza Grona, dra Stanisława Krzyżanowskiego. Karmelicka 35, I.

Finansista powieszony.

(Szkic z wieków dawnych).

Odkąd na świecie istnieją finansiści, zawsze mówiono o popełnianych malwersacjach. Złoto jest widocznie dla wielu pokusą zbyt wielką. Rzeczą najwięcej ciekawą jest to, że ludzie bardzo wysokiej inteligencji, polotu myśli, sięgającego w wysokie krainy genjuszu — nie są wolni od tej słabostki, która sprawia, że nikt nie jest w stanie zadowolnić się umiarkowanem bogactwem. Wielki filozof Bacon, nie różni się pod tym względem od wielkiego dyplomaty Mazarini'ego. Rządy i królowie znosili wiele nadużyć swoich kierowników — pozwalali okradać się przez czas długi. Czasami tylko srożono się wskutek tego, gdy to postępowanie przeszło wszelką miarę. Tylko, że im cywilizacja jest większą — tem mniejszą bywa kara, wymierzana winnym. Franciszek I. skazuje swojego ministra skarbu Samblançaya na powieszenie na szubienicy w Montfauçon. Ludwik XIV. już zadawalnia się wymierzeniem kary dożywotniego więzienia Fouquetowi, superintendentowi swojego dworu.

Dzisiejsi oszuści są skazywani na grzywny i na kilka lat więzienia. A przecież odpowiedzialność moralna i sposób popełniania przestępstw, pozostał zawsze ten sam. Rozporządzając funduszami, czy państwa,

czy też instytucji finansowej — zbrodniarze zatracają pojęcie własności i mieszają zyski sprawiedliwe z dochodami niestałemi. Najczęściej operacje te są tak zręczne, że nawet historyk, patrząc z retrospektywnego stanowiska, ma wiele kłopotu, zanim doszuka się prawdy. A zresztą jest to jeden z tych rodzajów zbrodni, który nigdy nie wywołuje niestety oburzenia opinji publicznej.

Tak jest dzisiaj, tak było w XVI. w., w czasie, gdy była głośną sprawa naditendenta finansów pierwszego Walezjusza. Ciekawy jest sposób, w jaki ów Samblançay doszedł do wielkiej fortuny i do znaczenia w kraju. Właściwie nazywał on się Jaques de Beaune; ojciec jego był kupcem w Tours i właścicielem posiadłości ziemskich w okolicy. Tej małej fortunki dorobił się jako nadworny dostawca Orleanów i książąt Angouleme.

Kiedy się urodził Jacques, niewiadomo: w 1487 roku mówiono, że ma około 30 lat. Wtedy właśnie zakładał dom bankowy na swoje własne ryzyko, a raczej na swoją własną korzyść. Kupował drugorzędne papiery, gdzie się tylko dało i pokrywał je znowu przez poborców publicznych, oczywiście nie gardząc wielkim zyskiem.

W tym czasie wchodzi w skład administracji państwowej. Po śmierci zaś Ludwika XII., został zatwierdzony na stanowisku głównego kierownika finansów. Nawet książę Valois, któremu usłużny bankier pożyczył znaczną sumę pieniędzy, nagradza go darem 30.000 lirów. Potem Ludwika Sabaudzka powierza mu administrację swojej fortuny i za oddane przysługi, daje jego małżonce królewski podarunek wartości 30.000 lirów.

Król po powrocie z Włoch, wyniósł zręcznego bankiera do godności „generała rezydującego i uprzywilejowanego przy swoim boku", który miał w radzie przybocznej być przewodniczącym perjodycznych komisyj, kierować finansami i administrować równocześnie majątkami koronnemi. Przez lat siedm Beaune jest jedynym bankierem dworu.

W 1515 r. zostaje baronem Samblançay i w miejscowości tego nazwiska buduje wspaniałe wille i pałace.

W 1518 r. otrzymuje w darze wspaniały pałac w Tours i mnóstwo sąsiednich posiadłości.

Na tem stanowisku „nad-intendent", stara się być zawsze usłużnym dla rządu. Kiesa tego pana jest zawsze otwarta, gdy w skarbcu koronnym zabraknie złota. Dopomagają mu w tem bankierzy i kupcy, którzy, jak wiadomo, przeważnie z Włoch się rekrutowali. Naturalnie wielki finansista i godni jego przyjaciele, korzystając ze swojego stanowiska, wyzyskują rząd i dwór nielitościwie.

Samblançay, pełniąc naraz tyle rozmaitych funkcji, trzymając w swoim ręku tak wiele rozmaitych nici interesów państwowych, umie z niesłychaną zręcznością zbadać najskrytsze tajemnice rządu i dworu, powoli więc staje się panem położenia. Wie, że niełatwo rozpocząć walkę z tym, który w każdej chwili może zagrozić wyjawieniem zarzutów, kompromitujących śmiałka z pewnością.

To go rozzuchwala w najwyższym stopniu. A ponieważ ustawiczne obcowanie ze złotem zaostrzyło w nim zmysł chciwości, zaczął marzyć o olbrzymiej fortunie, której zwykłą mozolną pracą dorobić się niepodobna i do której można dojść tylko na drodze szalbierstwa i oszustwa. Z kocią zręcznością posuwa się na tej śliskiej, biegnącej po nad przepaścią ścieżce.

Najpierw dla zaspokojenia potrzeb prywatnych króla i królowej, zaczyna czerpać z kasy rządowej; potem, gdy sprawa była już należycie zagmatwana, sam dla siebie zaczyna czerpać pełnemi garściami ze skarbca publicznego. Oczywiście nikt nie był wtajemniczony w manipulacje finansisty, ale przepych w pałacu nad-intendenta, dawał wielkie pole do domysłów, zwłaszcza, że był dziwnym kontrastem ze skromnem życiem, jakie prowadził w tym czasie dwór królewski.

Nareszcie gwiazda szczęścia zaczęła blednąć... Było to w r. 1523; wojna z Niemcami rujnowała kraj. Fundusze były zupełnie wyczerpane. Król, widząc ten smutny stan kraju, zażądał od super-intendenta przedłożenia dokładnego wykazu sum, udzielonych skarbowi. Franciszek I. zaczął podejrzywać — niestety zapóźno, że wyzyskiwano jego kłopoty pieniężne, że kazano mu opłacać procenty zbyt wygórowane.

— Nie chcę być dłużej oszukiwanym — powiedział głośno.

Te same podejrzenia nasunęły się królowej-matce, która zapisuje w swoim dzienniku (*Journal de Louise de Savoie)* te słowa:

„W latach 1515, 1516—1522, mój syn i ja, byliśmy ustawicznie obdzierani przez ludzi zajmujących się finansami". Nazwiska Samblançay'a nie wymienia ani razu autorka pamiętnika. Widocznie nie przypuszcza, aby ten bezwstydny wyzysk był właśnie jego dziełem.

W każdym razie podejrzenia te, stanowią zwrot w postępowaniu królewskiem i Franciszek I. zmienia zupełnie system kierowania finansami. Dnia 28 grudnia 1523 r. znosi godność owych „generałów", w których ręku spoczywały finanse i ustanawia nową posadę „skarbników oszczędności", których zadaniem jest inkasowanie wpływających pieniędzy na rozmaite wydatki. Samblançay otrzymuje niebawem dymisję, a miejsce jego zajmuje Filibert Baboa, cieszący się nieograniczonem zaufaniem królowej. Równocześnie utworzono z najwybitniejszych osobistości komisję, która się zajęła ułożeniem rachunków korony z finansistą. Instrukcja wydana dla owej komisji, zawierała surowy rozkaz, aby z dokładnością zbadano wszystkie papiery i akta od chwili wstąpienia na tron króla.

Samblançay z początku nie chce składać rachunków, czuje bowiem, że surowe śledztwo wykryje jego sprawki.

Król zawiadomiony o tem postępowaniu finansisty, wydaje rozkaz schwytania go i oddania w ręce sprawiedliwości, jeżeli nadal będzie się opierał żądaniom komisji.

Wobec takiej alternatywy Samblançay ulega — i posyła oryginały swoich rejestrów członkom komisji.

Rozpoczęto szereg długich i mozolnych przesłuchiwań. Samblançay od ciążącej na nim odpowiedzialności chce się uwolnić w ten sposób, że pokazuje liczne rozporządzenia króla i królowej. Takich listów, w których żądano od niego, aby, „za każdą cenę" i w „jakikolwiek sposób" dostarczył pieniędzy — złożył Samblançay trzydzieści.

Na podstawie tych listów uznano, że Samblançay jest wierzycielem króla na sumę 1,800.000 lirów. Połowa jednak tej sumy należała się Ludwice Sabaudzkiej — znaczna zaś część kupcom i bankierom, którzy wspólnie z Samblançay'em robili te interesa.

Tak się zakończył proces cywilny; Samblançay usunął się do dóbr swoich i zajął się likwidowaniem swoich interesów.

I tutaj jednak nie miał spokoju. Na dworaka, który wypadł z łaski — posypały się denuncjacje i oskarżenia.

Skargi te były tak liczne i tak wiele zawierały ciężkich zarzutów, iż król wydaje ponowny rozkaz uwięzienia Samblança'a. Stało się to w dwa lata po wydaniu pierwszego wyroku. Trybunał złożony tym razem z sędziów kompetentnych, formuje oskarżenie o „kradzież dochodów publicznych". Rozprawy rozpoczęły się w maju i trwały trzy miesiące.

Oskarżony pod gradem pytań krzyżowych zawodowych sędziów wikła się i plącze coraz bardziej. Dowody winy piętrzyły się, jak lawina. Dnia 9 sierpnia zapadł wyrok, skazujący Samblançay'a na śmierć przez powieszenie.

Samblançay nie spodziewał się takiego końca. Sądził, że długoletnie usługi oddane koronie wpłyną na orzeczenie łagodniejszej kary. Ba! nawet po wydaniu wyroku łudził się jeszcze, że król go ułaskawi. Wyrok został wykonany 11 sierpnia.

W kilka miesięcy żona, Joanna Ruzé i syn Wilhelm wnieśli do parlamentu prośbę o rewizję wyroku. Znowu ustanowiono komisję, która zbadawszy sprawę, uznała słuszność wyroku sądowego.

Tak skończył, okryty hańbą i wstydem, wielki finansista z XVI wieku. Los ten nie odstraszył jego późniejszych naśladowców, którzy z równą bezczelnością zakładają banki, tworzą Stowarzyszenia i okradają rządy i publiczność, niby wilki, szarpiące na sztuki stada owiec. Tylko teraz owe wilki najczęściej pochodzą z nad Jordanu.

SPORT.

* Wyścigi warszawskie są dość ożywione. W ostatnich dniach zaczyna dopisywać pogoda, więc elegancka publiczność coraz więcej napływa. Stajnie: Grabowskiego, Reszkiego, hr. Zamoyskiego, książąt Lubomirskich, są już w komplecie. Wielkie jednak nagrody nie zostały dotąd rozegrane i dopiero przyszły tydzień będzie bardzo zajmujący.

* Wyścigi w Wilnie, zaliczają się do bardzo skromnych. Nagrody nie przenoszą 1000 rubli, a w wyścigu oficerskim, pierwszy zwycięzca otrzymał puhar srebrny, zaś drugi 18 rubli w gotówce. *Das ist zu wenig*, jak mówią nasi szanowni sąsiedzi Niemcy.

* Nawet w małem miasteczku Ćmielowie, leżącem w gubernji radomskiej, odbywają się wyścigi. Program bardzo szumny, zapowiada 12 biegów w dwóch dniach. Dopuszczane są do nich nawet konie zagraniczne. Największa jednak nagroda wynosi zaledwie 500 rubli i wątpić należy, czy którykolwiek ze sportsmenów francuskich lub austrjackich zapuści się w te nieznane regjony.

* Peszteński sezon wyścigów wiosennych, rozpoczął się w dniu 3 maja. Zaraz w pierwszym dniu rozegrała się ważna nagroda dla koni 3-letnich, nazwana „Nemzeti-Haraff". Premja wynosiła 23,000 koron. Pierwsza przyszła do mety klacz „Gyöngyös", własność p. Jankovitza. Drugim był ogier p. Wahrmana „Voltigeur", a dopiero trzecim koń hrabiego Festeticsa „Chasseur d'Afrique". W dniu 7 maja znowu ta sama klacz, wzięła 15,000. Nagrodę „Alager", w kwocie 30.000 koron, wygrał ogier „Prepondent" należący do hrabiego Hadika Barkocsy'ego. W szóstym dniu meetingu, koń p. Wahrmana „Ronacher", niespodziewanie pobił kilku groźnych przeciwników i swemu właścicielowi przyniósł w zysku 40.000 koron.

* Koń „Omnium II", wiele razy staje u startu, w wyścigach paryskich, bierze zawsze nagrody. Na turfie w lasku Bulońskim, pokonał łatwo współzawodników, ze słynnej stajni margrabiego Harcourta i wziął 25,000 franków. Ogier pana Delamarre Montreuil" wygrał 30,000 franków. Nikt nawet nie przypuszczał, żeby mógł stanąć pierwszy u mety i totalizator wypłacał za 10—730 franków.

* Na wyścigach w New-Market nagrodę 5000 gwinei (125,000 franków) wziął koń księcia Walji „Thais". Zacięta walka toczyła się między nim i klaczą „Santa Maura", należącą do spółki St. Simon i Palmhower. Wygrała bowiem zaledwie o pół długości głowy. Trzecim był „Jolly Boat" i ten spóźnił się tylko o $^3/_4$ długości. Jedna dziesiąta część sekundy wystarczyła do odniesienia zwycięztwa. W tym roku wyścigi w New-Market, nie odznaczają się wielkiem ożywieniem. Amatorów sportu zjechało się dość mało, a bohaterem był koń Rothschilda „Saint Frusquin". Kilka razy biegał i zawsze pierwszy stawał u mety. Boukmacherzy płacili za niego w stosunku 100:12. Chcąc więc wygrać 12 funtów szterlingów, trzeba było postawić okrągłe 100.

* W Londynie umarł pułkownik North, właściciel pierwszorzędnej stajni wyścigowej.

KRONIKA.

Kraków 31 maja.

Kalendarz kościelny. — Dziś, Niedziela Świętej Trójcy. Petronelli panny, męczenniczki, jutro 1 czerwca Nikodema, męczennika, pojutrze Eugenjusza, papieża i Erazma, biskupa męczennika.

Nabożeństwo do Serca Pana Jezusa przez cały miesiąc czerwiec codziennie w kościele św. Barbary o godzinie 6-tej rano, w kościele OO. Reformatów o godzinie 7 wieczór z wystawieniem Najśw. Sakramentu; w kościele PP. Wizytek nabożeństwo o godz. 9 rano, zaś o godz. 7 wieczór z nauką, w kościele OO. Franciszkanów codziennie o godzinie 7 wieczór, w kościele św. Józefa codziennie o godzinie 8 rano.

Pojutrze w kościele OO. Kapucynów uroczystość św. Erazma.

Kalendarz rybacki. — W maju wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raka samca.

Ochraniać należy w miesiącu maju: wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, jak i raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 37, zachód przypada o godzinie 7 minut 38, długość dnia godzin 16 minut 1.

Kalendarz myśliwski. Od drugiej połowy do końca maja, trwa czas ochrony na wszelką dziczyznę, t. j. zwierzynę, ptactwo leśne i wodne.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Egzaminy fizykackie, odbyte w Krakowie pod przewodnictwem p. protomedyka dra Merunowicza, ukończyły się wczoraj. Egzamin złożyli pp. drowie Gilweiner Michał z Uścieczka; Jastrzębski Aleksander, Kosiński Leopold, Lermer Szymon z Krakowa; Szymański Henryk z Lubaczowa.

Kradzież w fabryce cygar. Przedpołudniowa rozprawa zakończyła się na wywodach p. prokuratora i obrońców. O godzinie wpół do 12-tej odroczono ogłoszenie wyroku do godz. 4 po południu. Co do p. Niklasa winniśmy zaznaczyć, że śledztwo nie wykazało, aby pobierał jakie stałe wynagrodzenie od Immerglücków. Obrońca p. Niklasa dr Koppf prosił trybunał o zupełne uniewinnienie klijenta, inni obrońcy proszą o lekki wymiar kary ze względu na okoliczności łagodzące.

Trybunał po półtoragodzinnej naradzie, skazał: 1) Feliksa Koptę na pięć miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień; 2) Romana Frecha na takąż karę przez miesięcy 7; 3) Walerjanowi Schimkemu wymierzył trybunał całoroczną karę ciężkiego więzienia z postem co tydzień; 4) Chaima Immerglücka skazał na karę jednorocznego więzienia zwykłego, z postem co tydzień; 5) Berta Immerglück otrzymała karę ciężkiego więzienia przez miesięcy pięć, z postem co tydzień; 6) Wincenty Aleksander Niklas skazany na 3 tygodnie aresztu zwykłego, ale także z postem; wreszcie 7) Salomon Dawid Kalmus został skazany na 4 miesiące więzienia zwykłego, z postem co tydzień. Prócz tego wszyscy zasądzeni mają ponieść koszty postępowania karnego. Pretensje skarbu odesłał wyrok trybunału na drogę cywilną.

Sąd krajowy wyższy, na wniosek nadprokuratorji państwa, p. Ignacemu Daszyńskiemu, któremu trybunał skazał za obrazę parlamentu na 14 dni aresztu, ewentualnie na 70 złr. grzywny, zamienił karę na 6-tygodniowy areszt, bez możności zapłacenia grzywny.

Wyścigi w Krakowie. Galicyjski Klub Jazdy Panów ogłosił program swoich wyścigów, które odbędą się dnia 19 czerwca. Złoży się nań 6 biegów, a mianowicie: 1) Bieg otwarcia. Panowie jeżdżą. Nagroda 1000 koron. Meta 2000 m. Dla 3 l. i starszych półkrwi koni wychowanych w Galicji, Bukowinie albo

Rosji. Mianować do 10 czerwca. 2) Nagroda trybun. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa ofiarowana przez członków Wydziału i 1.200 koron, ofiarowanych przez G. Kl. J. Panów. Dla 4 l. i starszych kontynentalnych koni z wykluczeniem koni francuskich, które w latach 1895 i 1896 żadnego biegu gładkiego z płotami albo przeszkodami o wartości 2000 kor. i powyżej nie wygrały. Meta 2.400 metr. Mianować do 10 czerwca. 3) Oficerskie Steeple chase. Nagroda honorowa ofiarowana przez JE. Hr. Alojzego Paara c. i k. inspektora kawalerji i 2000 koron, ofiarowanych przez G. Kl. J. Panów. Dla 4 l. i starszych koni wszystkich krajów, będących *bona fide* w posiadaniu i jeżdżonych przez oficerów, kadetów i jednorocznych ochotników w czynnej służbie lub w czynnej obronie krajowej pozostających, a należących do pułków, stojących załogą w Galicji lub na Bukowinie. Meta 4.800 m. Mianować do 10 czerwca. 4). Bieg sprzedażny. Panowie jeżdżą. Nagroda 1.000 koron. Dla 3 l. i starszych kontynentalnych koni, z wykluczeniem koni francuskich. Meta 2.800 m. Mianować do 10 czerwca. 5). Aldona Steeple-chase. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa ofiarowana przez hr. Zdzisława Tarnowskiego i 1.000 koron ofiarowanych przez G. Kl. J. Panów. Dla 4 l. i starszych półkrwi koni, wychowanych w Galicji albo Bukowinie. Meta 3.200 m. Mianować do 10 czerwca 6). Nagroda totalizatora. Steeple-chase. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa ofiarowana przez c. i k. 12 pułk dragonów (hr. Neipperg) i 1.000 koron ofiarowanych przez G. Kl. J. Panów. Dla 4 l. i starszych kontynentalnych koni, z wykluczeniem koni francuskich, które w latach 1895 i 1896 nie wygrały żadnego biegu (Steeple-chase) o wartości 2.000 koron i powyżej. Meta 4.000 m. Mianować do 10 czerwca.

Komitet festynu. „Harmonja" uprasza uprzejmie o łaskawe nadsyłanie datków pieniężnych na ręce W. Śląskiego Bronisława, Rynek l. 19. Fanty i towary kolonjalne do W. Grigera, Rynek A-B do dnia 3 czerwca.—Bukieciki i kwinty do parku krakowskiego w dzień festynu, t. j. dnia 4 czerwca.

Sprawy kolejowe. Ze Lwowa telegrafują do *Czasu*: Radzie kolejowej, która odbyła wczoraj posiedzenie, przewodniczył Chamiec. Przy sprawozdaniu o obecnym stanie akcji i kolejowej, Struszkiewicz i Leo poddali krytyce, iż dotychczasowa akcja nader wolno postępuje, a gdy ze strony Wydziału wyjaśniono, że w biurach ministerjalnych różne pisma Wydziału i statuty kolejowe zalegają często bez odpowiedzi po kilka miesięcy, uchwaliła Rada na wniosek Lea i Pilata prosić Wydział, aby wystosował w tej kwestji memorjał do rządu z przedstawieniem, iż postępowanie takie jest nader niekorzystnem dla kraju. Memorjał ma być przesłany Kołu polskiemu i ministrowi Galicji dla poparcia. Podniesiono, że przyczyna tego stanu leży w niedostatecznej organizacji ministerstwa kolejowego i w zbyt biurokratycznym sposobie traktowania spraw.

Co do linji Chabówka-Zakopane, nadeszło, przed dwoma dniami zawiadomienie ministerstwa kolejowego, iż ministerstwo wojny godzi się na zastosowanie toru wązkiego, ale pod warunkiem, by budowa tej linji była tak prowadzoną, żeby tor wązki mógł w razie potrzeby być zamienionym na normalny. Jest nadzieja, że koncesjonowanie tej linji dojdzie wkrótce do skutku.

Posiedzenie zwyczajne Rady m. Krakowa odbędzie się we środę dnia 3 czerwca b. r. o godz. 5 po południu.

VIII zjazd chirurgów polskich odbędzie się dnia 13 i 14 lipca b. r., a jeżeli liczba zgłoszonych wykładów tego wymagać będzie, to jeszcze i 15 lipca.

Przeszłoroczny zjazd był ożywiony większym udziałem kol. prymarjuszów. Spodziewamy się, że i tego roku przybędą wszyscy, których chirurgja interesuje. Zjazdy nasze nie są przeznaczone wyłącznie dla specjalistów, ale teraz, kiedy chirurgja coraz to szersze koła obejmuje, coraz częściej styka się z medycyną wewnętrzną, pożądanem być musi dla każdego lekarza, żeby poznał nowsze zdobycze tej części naszej wiedzy zawodowej.

Zbawienny wpływ ustnego porozumiewania się i demonstracyj czy to pacjentów, czy też nowych operacyj i narzędzi, jest właśnie w dziedzinie chirurgji ogólnie uznany.

Chorych, przeznaczonych do przedstawienia, przyjmuje na ten czas klinika chirurgiczna, dokąd również nadsyłać można narzędzia przeznaczone na wystawę, która się odbędzie podczas zjazdu.

Dla sz. kolegów, chcących przedstawić nowe operacje na zwłokach, będzie wszystko odpowiednio przygotowane.

Jeżeli się zbierze odpowiednia liczba wykładów treści ginekologicznej, przeznaczamy jeden dzień, lub jedno posiedzenie wyłącznie na ginekologję.

Uprasza się o jak najrychlejsze zgłaszanie wykładów.

Prof. Rydygier,
przewodn. Zjazdów chirurgów polskich.

Z Uniwersytetu. P. Kazimierz Koziański, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Koncert. Przypominamy, że jutro, w poniedziałek, odbędzie się koncert „Lutni" w sali hotelu Saskiego. Początek o godzinie w pół do ósmej wieczorem.

Odsłonięcie tablicy, poświęconej pamięci dyrektora Wincentego Jabłońskiego, odbędzie się dnia 3 czerwca o godz. 9 rano w kościele OO. Kapucynów, na którą to uroczystość grona nauczycielskie wszystkich zakładów naukowych i szanowną publiczność zapraszamy.

W imieniu grona naucz. semin. żeńskiego *ks. Józef Kulinowski, Józef Dobrowolski.*

Do P. P. właścicieli domów! Wybrana komisja na Zgromadzeniu właścicieli realności dnia 15 marca b. r., ułożywszy statut dla zawiązać się mającego Stowarzyszenia właścicieli domów, zaprasza niniejszem wszystkich właścicieli realności w Krakowie na Zgromadzenie, celem przyjęcia tegoż statutu, ewentualnie zawiązania się w Stowarzyszenie. Zgromadzenie to odbędzie się w sali Rady miasta, w poniedziałek d. 1 czerwca o godzinie 5 wieczorem. Uprasza się o jak najliczniejszy udział wszystkich bez różnicy właścicieli realności w mieście naszem, albowiem wspólna akcja wszystkich więcej zapewni powodzenia w tej ważnej dla nas sprawie.

Dr Styczeń Wawrzyniec, dr Staniszewski Walenty, dr Horowitz Leon, Witalis Szpakowski, Stanisław Rehman, August Porębski, Karol Markus.

Ze zlotu Sokołów. Jak się dowiadujemy, chóry „Sokoła" lwowskiego w znacznej liczbie przybędą do Krakowa i wezmą współudział w uroczystościach zlotu. W sprawie bliższego porozumienia się wyjeżdża dzisiaj do Lwowa p. M. Świerzyński, autor dwóch kantat, które wykonane zostaną przez chóry połączone z towarzyszeniem orkiestry.

Dobry przykład dali urzędnicy galicyjskiego Banku hipotecznego, złożywszy na ręce prezydenta miasta Krakowa, p. Friedleina, kwotę 307 złr. 50 ct. na restaurację zamku na Wawelu.

Komitet, urządzający zabawę ogrodową w dniu 14 czerwca 1896 roku, celem pomnożenia funduszów „Bursy", zostającej pod kierunkiem księdza kanonika Spisa, odzywa się o pomoc i poczucie publiczności. Komitet pragnie zasilić fundusz pożyczkowy „Bursy", który chroni od lichwy biednych naszych nauczycieli ludowych, a zwłaszcza wiejskich i pragnie utworzyć fundusz, którego odsetki mają być używane w tym celu, aby nauczycielom wiejskim umożliwić wychowanie i kształcenie dzieci w naszem mieście. Kto jasno patrzy w przyszłość naszego narodu, a tem samem w przyszłość naszego wiejskiego ludu — ten łatwo zrozumie — jak wielki udział w ukształtowaniu przyszłości ludu zająć mają nauczyciele wiejscy i taki pewnie wiejskim nauczycielom w ciężkiej ich doli obecnej wszelkiej możliwej pomocy nie odmówi. Dlatego Komitet z ufnością oczekuje obfitej pomocy ze strony naszej publiczności.

Ofiary pieniężne na cel zabawy, połączonej z lotarją, przyjmuje Komitet ścisły — to jest pani Wanda Żeleńska (ul. św. Sebastjana 10), baronowa Puszetowa (Podzamcze, dom Straszewskiego) i rektorowa pani Anna Zakrzewska (ul Stachowskiego. dom Wańkowiczów). Fanty przyjmują następujące panie: mecenasowa Jakubowska (Rynek 13), Emilja Zborowska (Krupnicza 7), Wanda Mieszkowska (Krupnicza 16), Joanna Pogonowska, dyrektorka szkoły podwawelskiej: fanty i wiktuały spożywcze), pani Idalja Pawlikowska (ul. Starowiślna 21), pani Hellerowa (ul. Grodzka 15), pani Odrzywolska (ul. Studencka, dom własny: przeważnie lalki i zabawki dziecinne).

Gdzie przepisy? Wskutek niedozoru ze strony policji budowniczej, zdarzył się wczoraj wypadek, który mógł się zakończyć nader tragicznie. Nim przystąpimy do opisu wypadku, nadmienić z naciskiem musimy, że budowę domu, o którym będzie mowa (ul. św. Gertrudy, dawniej Friebek) kieruje p. Karol Korn z Bielska, tamże stale zamieszkały, dojeżdżający do Krakowa tylko co dni parę. Zastępcą kierownika jest p. Hans Teterlik także z Bielska, majstrem również niekrakowianin p. Andrzej Herman z Białej. Przy robotach kamiennych pracuje 25 robotników Włochów. Słowem jest to kolonja obca nam zupełnie. Wróćmy do wypadku.

O godzinie 7 rano dwaj robotnicy włoscy Nodale Peter i Straulino Odorico wieźli 3 cetnarowy kamień na pojedyńczej desce 27 ctm. szerokiej a 3 ctm. grubej i bez poręczy (przepisy wyraźnie żądają, aby desek było trzy z poręczami). Deska była położona nad dołem 2 mtr. 15 ctm. głębokości; kiedy Włosi wjechali na środek tej kładki, wątła deszczułka się ugięła i trzycetnarowy kamień spadł na pracującego w dole Leona Nikla.

Kamień, trafiwszy go w plecy, przywalił go do ziemi, a następnie w bok się usunął. Ciężko pokaleczonego i nieprzytomnego Nikla odwiozło pogotowie ratunkowe na oddział kliniczny prof. Obalińskiego. Oficjał policji p. Horak wraz z inspektorem p. Kuryłowiczem, stwierdziwszy brak należnej ostrożności przy budowie zdali w tej mierze dokładny raport swojej władzy, która o wypadku doniosła prokuratorji państwa, oraz urzędowi budownictwa miejskiego.

Wydział krajowy zaprosił do petraktacji kilku lwowskich przedsiębiorców, w celu rozpoczęcia budowy kolei lokalnej z Borek do Grzymałowa.

Nie gorszcie maluczkich! W ubiegły czwartek poseł Bojko stawał w Dąbrowie (koło Tarnowa) przed swoimi wyborcami. Włościan zebrało się około 400. Na sejmik relacyjny przybyli nieproszeni goście: ks. Stojałowski, pp. Lewakowski i Stapiński, którzy, jak to dalszy ciąg sprawozdania wykaże, dali zebranym takie widowisko, któremu tylko przez szacunek dla druku, trudno dać przezwisko. Na przewodniczącego zgromadzenia powołano p. Lewakowskiego. Ten, objąwszy batutę, palnął hymn pochwalny stronnictwu ludowo-demokratycznemu. Następnie zabrał głos poseł Bojko. Oświadczył on, że o swojej działalności mógłby krótko powiedzieć, bo jako młody i początkujący poseł, niejako „rekrut", sam nie wiele mógł zdziałać. Zamierza jednak mówić o wszystkich sprawach sejmowych, tyczących się ludu. Omówił tedy stosunek wzajemności między stronnictwem ludowem a stronnictwem Potoczka, podniósł wniosek Dunajewskiego w sprawie gmin zbiorowych, niekorzystnych dla chłopów według zdania mowcy. Wspomniał dalej o wniosku posła Wójcika o obwałowaniu Wisły, o swoim w sprawie odszkodowania gmin przez rząd za agendy poruczonego zakresu działania, dalej o wniosku Żardeckiego w sprawie ustawy drogowej, Wodzickiego o polepszeniu płac nauczycieli ludowych, przy której to sposobności poseł Abrahamowicz na niego się pogniewał. Poruszył także wnioski posłów Krempy (niszczenie lasów), Kramarczyka (zniesienie przymusu notarjalnego), Średniawskiego (giełdy pracy, ustawę łowiecką), Czartoryskiego (zaraza bydlęca), wreszcie przeszedł do sprawy weryfikacji posła z Gorlic, pana Skrzyńskiego. Zajście z posłem Jordanem nazwał szopką, a o Abrahamowiczu wyraził się, że nie wie, dlaczego nań tak „ujadał". Przemówienie swe przeplatał Bojko odczytywaniem odnośnych swych mów sejmowych a mówiąc o obrazie, wyrządzonej mu przez Jordana, podniósł, iż wielu życzliwych radziło mu, aby dr. Jordanowi dał w twarz. Lecz on przebaczył, nie chcąc kompromitować włościaństwa z jednej strony, z drugiej zaś strony ceniąc zasługi Jordana.

Po mowie posła Bojki rozpoczęła się niewiele nawet styczności mająca ze sejmikiem polemika najpierw między ks. Stojałowskim a p. Lewakowskim, później, właściwie awantura gorsząca, między ks. Stojałowskim a p. Stapińskim. Nie chcąc powtarzać szczegółowo przebiegu tych zajść, ograniczymy się na przytoczeniu epilogu szermierki między ks. Stojałowskim i Stapińskim, który się rozegrał na podwórzu po zamknięciu oficjalnego posiedzenia. Ks. Stojałowski, przystąpiwszy do Stapińskiego, zapytał go, co tenże miał mu jeszcze powiedzieć? Stapiński, czerwony jak burak, odparł: „Gdybyś pan nie był księdzem, dałbym panu w twarz". Zgrozę wywołały te słowa, włościanie ujęli się za Stojałowskim, który, odpłacając się pięknem za nadobne, rzucił Stapińskiemu wyrzut, iż on jest „płatnym agitatorem". Włościanie z trudem rozłączyli przeciwników i rozchodząc się, głośno narzekali na bezowocnie czas stracony, kilku zaś proponowało, aby na przyszłe zgromadzenie tylko „swoich" zapraszać! I mają rację zupełną. Takie zajścia nie podniosą, nie uszlachetnią wieśniaka — raczej go zgorszą i zdemoralizują.

Szczegóły, zawarte w powyższem sprawozdaniu, umieściła konserwatywna *Gazeta Narodowa* i my też powtórzyliśmy nawet poszczególne wyrażenia, jak naprzykład: o biciu w twarz, na jej odpowiedzialność.

Koncert panny Heleny Strzeleckiej odbędzie się pojutrze, we wtorek, dnia 2 czerwca w Tarnowie.

W Pilźnie podczas ćwiczeń popołudniowych zastrzelił jeden z jednorocznych ochotników kaprala Waltera. Śledztwo wdrożone.

Rusini czerniowieccy urządzili 27 b. m. wiec, w którym wzięło udział około 300 włościan. Zebranych powitał poseł Pihulak, poczem odbyły się referaty prof. posła Smal-Stockiego o rewizji katastru gruntowego, Pihulaka o reformie wyborczej i redaktora Makoweja o szkołach średnich. „Zazwyczaj na podobnych wiecach, pisze *Bukowyna*, bywa tak, iż włościanie wysłuchawszy obojętnie przemówień, krzykną przy końcu „sławno!" i na tem koniec. Tym razem było inaczej. Z ogromną uwagą pomimo upału przysłuchiwali się przemowom, a następnie sami brali żywy udział w dyskusji".

Morderstwo. Z Jabłonicy donoszą 25 b. m.: Onegdnaj zastrzelił nauczyciel szkoły ludowej, Tivadar, czterema wystrzałami z rewolweru żonę swego kolegi Hawasza w Körösmezö, z którą miłośny stosunek prowadził przez prawie 7 lat, a następnie napisawszy swoją ostatnią wolę, którą cały swój majątek, wynoszący około 36,000 złr., dwojgu dzieci zamordowanej zapisał, piątym strzałem w skroń położył siebie trupem. Samobójca miał lat 34, a ofiara jego 28. Na parę tygodni przed zajściem zamówił sobie cały ubiór do trumny i pokój swój dzień przed wypadkiem czarnem suknem obił. Zazdrość miała być powodem tej tragedji.

Chińczyk w armji austro-węgierskiej. Na mocy zezwolenia cesarza, wstąpi z dniem 1 czerwca w szeregi armji austrjackiej kuzyn posła chińskiego w Berlinie Szü-King-Chenga, p. Hsi-Tiu-Tchung, a mianowicie jako porucznik 7 pułku piechoty, stojącego załogą w Gracu. Rzecz naturalna, że nie po-

zbędzie się warkocza, lecz nosić go będzie w formie kłębka, związanego na głowie, pod czapką oficerską.

Hrabia Oktawjan Kinsky, właściciel majoratu i głowa rodziny tegoż nazwiska, zmarł w swoim zamku Chlumetz w Czechach, licząc lat 83. — Zaliczał się on do najbogatszych magnatów w Austrji. Sam majorat wynosi bowiem 5 mil kwadratowych. Oprócz tego, posiadał liczne dobra i znaczne kapitały. Był to typ wielkiego pana. W młodości swojej uprawiał zapamiętale sport i był jednym z najlepszych jeźdźców i woźniców. Ulubioną jego rozrywką była przejażdżka w 4 konie po wale, otaczającym zamek, szerokości zaledwie 2 metrów. Z niezwykłą brawurą pędził wokoło galopem i nigdy mu się nie przytrafił wypadek. Był zawołanym gospodarzem i wybornie administrował swojemi majątkami. Gdy objął majorat miasteczko Chlumetz składało się tylko z domów drewnianych. W ostatnich czasach było już z samych budynków murowanych. Lubił polowanie i chcąc utrzymać zwierzynę, obracał tysiące morgów ziemi na zalesienie. Z tego powodu wyniknął nawet proces między nim a bratankiem hr. Kinskym, przyszłym spadkobiercą majoratu. Po dwóch jednak latach spór załatwiono polubownie. Ożenił się powtórnie w roku 1888 z Marją Stubenwoll, pochodzącą z rodziny mieszczańskiej. Był to mezalians, na który cała rodzina patrzyła krzywem okiem.

Spuścizna po żebraczce. W grudniu r. z. zmarła w Warszawie niejaka Karolina z Wiszniewskich Sobczyńska, blizko 80 letnia staruszka, która oddawna już trudniła się żebraniną. Sobczyńska zazwyczaj wysiadywała przy bramie cmentarnej na Brudnie. Staruszka mieszkała u obcych ludzi, którzy z litości dawali jej kącik do przespania się. Śmierć zaskoczyła Sobczyńską we śnie i pochowano żebraczkę skromnie, znaleziono bowiem przy niej tylko 8 rubli. Tymczasem obecnie wyszło na jaw, że żebraczka miała kapitalik wynoszący 5 500 rs., ulokowany na hypotece nieruchomości, a nadto w kasie oszczędności 840 rs. Pieniądze te, wyłącznie z żebraniny uciułane, przeszły w drodze spadkobrania na dwóch siostrzeńców Sobczyńskiej.

Ernest Rossi, znakomity tragik włoski, w powrocie z Moskwy do Florencji, dostał ataku apoplektycznego. W Pesaro musiano go wynieść z wagonu i umieścić w szpitalu. W Medjolanie rozniosła się już wieść o jego śmierci. Dotąd nie jest jednak urzędownie potwierdzona.

Eksplozja. Z Paryża donoszą: Onegdaj eksplodowała z wielkim hukiem bomba na bulwarze Sebastopolskim. Wczoraj powtórzyła się eksplozja. Przypuszczano akt zemsty. Schwytano człowieka z lekko ranną ręką. Powodem zamachu jest, jak się zdaje, wybryk egzaltacji na tle teoryj anarchizmu.

Z życia zakonnicy. W Chatillon-sous-Bagueux pod Paryżem zakończyła życie 84-letnia staruszka, siostra Wincenta Ferrier w zakonie, a panna Teresa Chupin w życiu świeckiem.

Pośród hałaśliwych sporów politycznych ostatnich czasów, śmierć ta przeszła niepostrzeżenie, lubo bogobojna zakonnica była uosobieniem miłosierdzia. Ona to stworzyła jedną z najpiękniejszych instytucyj paryskich — schronienie św. Anny, przeznaczone dla kobiet upadłych, pragnących zerwać z dotychczasowym trybem życia. Aleksander Dumas, stronnik rehabilitacji kobiet, poświęcił niegdyś temu zakładowi piękny artykuł.

Życie siostry Wincenty Ferrier było jednem pasmem czynów miłosierdzia i litości. Przybyła do Paryża z Bretonji i w 22-gim roku życia została dozorczynią więzienia Saint Lazare. Łagodność i słodycz charakteru zjednały jej szybko sympatję uwięzionych kobiet. Rewolucja w roku 1848 zastała jeszcze pannę Chupin w więzieniu Saint Lazare. Wyłamano bramy i wypuszczono uwięzione kobiety na wolność. Powstańcy chcieli zabić dozorczynię, lecz kobiety uwięzione ujęły się za nią, potem przebrały ją w kostjum więzienny i tym sposobem ocaliły jej życie.

Panna Chupin osiadła w ubogiej dzielnicy Paryża i tam dalej zajmowała się gorliwie dziełami miłosierdzia. Pewnego wieczoru dała u siebie schronienie dwom dziewczętom. Miała wówczas przy sobie tylko sześć franków, pożyczonych od odźwiernej. Taki był początek przyszłego zakładu św. Anny. Zakonnica zastawiła klejnoty, jakie jeszcze posiadała, bo liczba dziewcząt, przybywających do niej o pomoc, wciąż wzrastała. Po upływie sześciu tygodni było ich już siedmnaście. Mały apartament panny Chupin służył w dzień za pracownię, na noc zaś zmieniał się w sypialnię. Właścicielka mieszkania łóżko swe ustępowała chorym, a sama z innemi sypiała na podłodze. Jakim sposobem dzieło na tak kruchych rozpoczęte podstawach, mogło istnieć i utrzymać się? Jedynie z pomocą cudów poświęcenia i wysiłków, jakie tylko gorąca miłość bliźniego podyktować jest w stanie.

Panna Chupin zyskała pomoc, która pozwoliła jej na najęcie obszerniejszego lokalu. Zakład powoli rozwijał się. Z bulwaru Saint-Jaques przeniesiono go do Clichy, obecnie znajduje się w Chatillon pod Paryżem. Wychowanice przybywają do niego już nie z więzienia, jak to było dawniej, lecz wprost ze świata, w którym żyją, bądź to z teatru, bądź z atelier artystów. Niektóre przyprowadzają sami rodzice. Dziewczęta przybywające do Chatillon, mogą o każdej porze dnia i nocy żądać gościnności. Nie żądają tu od nich nic, oprócz zerwania z przeszłością. Dom, stary pawilon w stylu Ludwika XV, przyjmuje je gościnnie. Wokoło roztacza się park z powietrzem czystem i zielonemi drzewami dającemi cień i spokój. W dali widok na Paryż zbyt dobrze, niestety, znany wychowańcom. Nie brak tu też dobrych ludzi, którym można zwierzyć się ze swych cierpień i zmartwień. Nikt nie żąda od wychowanic nagłej poprawy, nic im nie narzucają. Drzwi zawsze są otwarte dla tych, które wchodzą, zarówno jak i dla tych, które pragną oddalić się. Niektóre powracają do życia, prowadzonego poprzednio, inne dzwonią do bramy wieczorem tegoż dnia, w którym się oddaliły, a trafiają się i takie, które po upływie wielu lat przypominają sobie schronienie i proszą, jak o łaskę, by pozwolono im w niem umrzeć.

Możnaby mniemać, iż jest to pensja dla córek drobnych mieszczan. Obecnie jest tu przeszło sto wychowanic ze wszystkich klas społecznych; są robotnice, aktorki, młode dziewczyny opuszczone przez kochanków i odepchnięte przez rodziny, młode kobiety, które dla chwilowej fantazji porzuciły mężów i dzieci.

Rezultaty są zdumiewające. Na 500 wychowanic, które dotychczas bawiły w zakładzie, 200 pogodziło się z rodzinami, 140 znalazło miejsce uczciwej pracy, 50 wyszło za mąż i są dobremi żonami i matkami, niektóre zostały zakonnicami. Wszystko to jest dziełem panny Chupin. Czcigodna zakonnica zmarła w d. 22 kwietnia b. r. w Chatillon, ale dzieło, które pozostawia po sobie, będzie trwać, rozwijać się i zachowa jej wdzięczne wspomnienie.

Wnuk Bismarcka. Żelazny kanclerz doczekał się wreszcie wnuka, który odziedziczy po nim cały majątek. Dwaj synowie Bismarcka: Herbert i Wilhelm są już dawno pożenieni, lecz obydwaj mają tylko po kilka córek. Obecnie hrabina Wilhelmowa Bismarck powiła syna ku wielkiej uciesze dziadka.

wie: Ajuti do Wiednia, Franciszek Nava do Paryża, Averardi do Lizbony, Franciszek Farnassi do Hagi itd.

W Londynie podczas przejażdżki rozbiegały się konie u powozu Salisbury'ego. Salisbury wraz z towarzyszem wyskoczyli z powozu, przyczem premier upadł ciężko na ziemię. Salisbury nie podniósł żadnych uszkodzeń i zakończył przejażdżkę w innym powozie.

Starożytne hełmy. Zbiór hełmów bar. v. Lipperheide w Berlinie wznosi się nad poziom przeciętnego amatorstwa — pisze *Voss. Ztg.* — odznacza się zaś nietylko ilością, ale i bardzo rzadkiemi okazami. Ilość numerów tego zbioru: 47, przewyższa tylko *British Muzeum* w Londynie, liczące 54 numerów, gdy *Museo nazionale*, w Neapolu posiada hełmów gladjatorskich 41, Louvre w Paryżu 34, Biblioteka narodowa tamże 23, *Museo etrusco e egiziano* we Florencji 21, berlińskie Antiquarium 15, wreszcie *Museo gregoriano* w Rzymie, oraz Muzea w Petersburgu i Karlsruhe po 14 numerów. Wśród okazów zbieracza berlińskiego w domu własnym (*Postdamer* Str. 38) zwracają szczególniej uwagę: hełm greckowłoski starokorynckiego kształtu z 6 — 5 w. przed Chr., dwa hełmy z Maremmów i z Olimpji, dwa korynckie w Atenach odszukane, z 8—6 w. przed Chr., jeden z Egiptu z 5 w. przed Chr., jeden z Syrakuz, oraz rzymskie hełmy z klapami z okolicy Montepulziano pod Rzymem, z Kulpa pod Sisseg (Kroacja), z Istrji z klapami starego kształtu, z 3 w. przed Chr., dalej estruskie z Perugia i Capua z 5 — 3 w. przed Chr., z Salmona (Abruzzy) Pizy i Voltera — wszystkie odnoszące się do 6—5—4 w. przed Chr., oraz najciekawsze dwa rzymskie z późniejszej epoki, zrobione z żelaza i bronzu, jeden z Umbrja, drugi z Termini na Sycylji. Oba te hełmy mają przy klapach otwory, świadczące, że nie zawsze hełmy na głowie noszono, lecz przyczepiano je na rzemieniu do pasa.

77-ma rocznica urodzin królowej Wiktorji przypadła w pierwszy dzień Świąt Zielonych. Żaden z panujących angielskich, oprócz Jerzego III, nie dosięgnął wieku tak sędziwego.

Uniwersytet wędrujący. Zwyczaj t. zw. uniwersytetów ruchomych rozpowszechnia się w Ameryce. Niedawno sprowadzono z Europy profesorów Siemiradzkiego (b. profesora uniwersytetu kazańskiego) i Kurcjusza (z uniwersytetu genewskiego), którzy wykładają w godzinach wieczornych od 7—9-ej, pierwszy historję, drugi zaś o budowie ciała ludzkiego. Pani Kodis, doktorka filozofji, wykłada filozofję wychowania dzieci, zaś profesor a zarazem redaktor gazety *Dziennik* p. Ign. Machnikowski, wykłada astronomję, arytmetykę i literaturę. Wykłady odbywają się codziennie, oprócz niedzieli; wstęp wynosi tylko 5 centów za wieczór. „Uniwersytet wędrowny“ po sześciu miesiącach pobytu w Chigaco przejedzie do innych miast, gdzie ludność polska jest liczną, jako to: do Milwaukee, Cleveland, Detroit, Bay City, Stevenspoint i t. p.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Kraków wczorajszego wieczoru miał dwa otwarte teatry do wyboru. W miejskim dawano Szekspirowskiego „Karjolana“, w parku Krakowskim afisze zapowiadały Millöckeroskiego „Palestranta“. Wybór, zdaje się, między autorami nietrudny, publiczność więc zapełniła teatrzyk letni. Sala miejska w połowie zaledwie była zajęta. Nie ściągnął jej nawet „naddatek“ na afiszu: „benefis Józefa Kotarbińskiego“. Nie wdając się na razie w rozbiór krytyczny gry w „Korjolanie“, zaznaczamy staranność w wykonaniu. Benefisantowi wręczono wspaniałe wieńce.

Doskonale się bawiono w parku Krakowskim. Szczegółowe sprawozdanie odkładamy do następnego numeru.

(Z teatru krakowskiego). Krążą pogłoski, że kilka osób z dramatu otrzyma dymisję z nadchodzącym sezonem. Trzymając się przy wersjach zasady *nomina sunt odiosa* nazwisk nie wymieniamy. — W „Tabarin“, zapowiedzianym na bieżący tydzień, grać będą panie: Krysińska, Paszkowska, Senowska, pp.: Mielewski, Popławski, Puchalski, Senowski, Węgrzyn i Zawadzki. — W pierwszej połowie czerwca dyrekcja krakowska wystawia wielce efektowną bajkę p. t. „Jacek Paluszek“ w przekładzie i z kupletami Teodora Smolarza. Bajka składa się z 20 obrazów. — Sezon opery lwowskiej rozpocznie się z dniem 10 czerwca. Usłyszymy panie: Irenę Bohusównę, Janinę Camilową, Aleksandrę Dąbrowską, Frenkel-Niwińską, Mirę Hellerównę, Amelję Kasprowiczową, Zofję Konarską i Janinę Korolewiczównę, z panów zaś Almę, Bandrowskiego, B rczaka, Chodakowskiego, Florjańskiego, Górskiego, Jeromina, Myszugę, Rolanda i Zegarkowskiego. — Operetka w Parku krakowskim zapowiada na dzisiaj: „Barona cygańskiego“ (występ pań: Kliszewskiej, Radwan, Bronikowskiej, pp.: Myszkowskiego, Ożelskiego, Lelewicza, Boguckiego, Kornaczyńskiego i Kiczmana), na poniedziałek „Sztygara“ Zellera, jednę z najpopularniejszych dziś operetek. Tytułową partję odśpiewa p. Bogucki.

* (Z teatru lwowskiego). Występy p. Kamińskiego we Lwowie nie robią „kasy“. Prasa dość chłodno wyraża się o grze krakowskiego artysty. P. Kamiński grać jeszcze będzie na scenie hr. Skarbka w „Walce motyli“ i „Panu dyrektorze“. — W przyszłym tygodniu zjeżdża do Lwowa p. Wojdałowicz, kiedyś ulubieniec nadpełtwiańskiej publiczności. — P. Stanisław Roland (Sienkiewicz), wybitny tenor opery lwowskiej, zaangażowany został na stałe do opery wrocławskiej, gdzie też udaje się po występach w Krakowie.

* (Z teatrów warszawskich). Komedja wznowiła „Wielkiego człowieka“ Fredry ojca. W roli Matyldy debiutowała p. Jaczniakowska. Krytyka nad nieudałym ze wszech miar debiutem przechodzi do porządku dziennego. — Na repertoarze figuruje wznowienie „Poczciwych wieśniaków“ Sardou. — Operetka warszawska również żyje wznowieniami po „Koniku polnym i mrówce“ afisze zapowiadają „Dziecko szczęścia“. — Ogródki dzisiaj rozpoczynają swoją kampanję.

* (Z teatru poznańskiego) W dalszym ciągu trupa poznańska odwiedziła miasta: Kępno, Raszków, a w poniedziałek zawita do Kobylina, później do Gestynia. Repertoar w każdem mieście powtarza się jeden i ten sam.

* W Berlinie w teatrze „pod Lipami“ wystawiono operetkę Sullivana, autora „Mikada“ p. t. „Książę“ z tekstem Gilberta. Słynny kompozytor próbował sił swoich i w rodzaju poważnej opery, lecz z niewielkim powodzeniem, nic więc dziwnego, że zwraca się znowu do rodzaju lekkiego, wesołego, w którym tak wielkie już odniósł tryumfy. Że to jest dziedzina jego talentowi właściwa, po której z wszelką swobodą się porusza, dowodzi tego i operetka jego „Książę“. Muzyka niezmiernie jest udatną, pełna wdzięku i uroku, tak co do interwencji, jak wykonania instrumentacji; zawiera istne perły melodyjności. Jakaż szkoda, że tekst nie odpowiada muzyce; jest niejasny, wymuszony i szczerze naiwny.

* Pan Tymoteusz Adamowski, skrzypek, dał koncert w sali Erarda z współudziałem orkiestry pod kierownictwem p. Colonne. Rodak nasz zdobył sobie wielkie uznanie w Ameryce, gdzie od kilkunastu lat osiadł, często jednak odwiedza rodzinne strony. Przekonał słuchaczy sali Erarda, że nie mniejsze powodzenie czeka go w Europie, kilka razy był wywoływany i pięknie zamknął cykl polskich koncertów tegorocznych w Paryżu.

* *Wydawnictwo groszowe* „imienia Tadeusza Kościuszki“, puściło w świat sześć nowych książeczek z działu dotychczas w piśmiennictwie popularnem najbardziej zaniedbanego, a mianowicie z hygieny. — Autorem tych cennych broszurek (a nader tanich, bo po 3 ct), jest dr O. Bujwid, profesor hygjeny przy Wszechnicy Jagiellońskiej.

W pierwszem dziełku, pod tyt.: „O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym“, tłómaczy autor w bardzo zrozumiały sposób istotę zarazków, czyli bakteryj w ogóle, nieco więcej mówi o zarazkach suchot, tyfusu, cholery, szkarlatyny, ospy, wąglika. Następnie podaje, w jaki sposób te zarazki dostają się do organizmu ludzkiego, jak się tam rozwijają i wywołują chorobę, wyjaśnia istotę szczepienia niektórych chorób, jak: ospy, wścieklizny i wreszcie kreśli sposoby ustrzeżenia się przed chorobami zakaźnemi.

W książeczce drugiej „Jakie pokarmy i napoje są najzdrowsze“, omawia najpierw skład chemiczny ciała ludzkiego, aby tym sposobem uzasadnić potrzebę różnorakich pokarmów, zawierających w sobie rozmaite pierwiastki, podaje następnie, w jakiej ilości poszczególne pokarmy powinny być użyte i jak mają być przyrządzone, aby jak najwięcej sił i zdrowia przysporzyć naszemu ciału. — Nader cenne są uwagi o żywieniu dzieci, a szczególniej niemowląt i matek je karmiących. Niemnieiszej wagi są wskazówki o żywieniu się dorosłych, przyczem znakomity hygjenista podaje zestawienia kolacyj, objadów i tp. (objady w cenie od 12 do 25 ct.) najodpowiedniejszych dla zdrowia.

Następne książeczki: „Jak należy urządzić pomieszkanie, aby uniknąć chorób; „O tytoniu i napojach alkoholowych“; „Jak otrzymać dobrą wodę do picia. Znaczenie wodociągów i kanałów“ już tytułami swemi mówią o swej treści. — W ostatniem dziełku, pod tyt.: „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach zachorowania“, znajdujemy rady i wskazówki o udzielaniu pomocy przy skaleczeniach, złamaniach, utonięciu, zaczadzeniu, otruciu i t. p.

Broszurki te zasługują na jak największe rozpowszechnienie nie tylko wśród ludu, ale nawet i inteligencji, a szczególniej wśród mieszkańców miast, gdzie stosunki zdrowotne wiele pozostawiają do życzenia.

Cena sześciu książeczek 18 ct., z przesyłką 22 ct.

Adres „Wydawnictwa groszowego“ brzmi: Lwów, ul. Ormjańska l. 2.

Repertoar teatru miejskiego. W niedzielę „Korjolan“ tragedja w 5 aktach W. Szekspira. W poniedziałek 1 czerwca teatr zamknięty.

Zbrodnia i naśladownictwo.

Popęd do naśladownictwa wrodzony jest każdemu człowiekowi. Dziecko w kolebce już go zdradza, i większa część naszego wychowania na nim głównie polega. Lecz i w późniejszym wieku nie jesteśmy wolni od tej skłonności.

Potęga przykładu podnieca nas jednak w równej mierze do dobrego, jak i do złego, a kto wie, czy nie bardziej nawet do tego ostatniego. Czyn wzniosły, szlachetny wzbudza chwilowy podziw, naśladownictwo przecież wywołuje rzadko kiedy, gdy tymczasem „sensacyjna“ zbrodnia wywiera formalny urok na koła jak najszersze.

I najwięksi nieraz zbrodniarze w oczach tłumów, pozbawionych należytego sądu, uchodzą raczej za bohaterów, niż za przestępców, rezygnacja zaś, z jaką przyjmują wyrok, otacza ich aureolą rzekomego męczeństwa.

Jak spaczone pod tym względem są pojęcia, dowodzi każda ważniejsza rozprawa sądowa. I nietylko gazety, z sumiennością, godną lepszej sprawy, jak gdyby chodziło o największego dobroczyńcę ludzkości, prześcigają się wzajemnie w opisywaniu każdego słowa, każdego niemal ruchu zbrodniarza, lecz także i kobiety, te nawet przedewszystkiem, okazują niekiedy dla mniemanej „ofiary sprawiedliwości“ zbyt wielkie zainteresowanie, graniczące niemal z chorobliwością. Jest bowiem rzeczą stwierdzoną, że napływ kobiet na wszelkie sensacyjne procesy jest większym, aniżeli mężczyzn.

Dzieje się tak wśród sfer najinteligentniejszych. A o wieleż większą musi być wrażliwość na tego rodzaju wpływy u jednostek na niskim stopniu rozwoju umysłowego stojących; o ileż silniejszego doznają one wzruszenia, mając sposobność podziwiać to rzekome bohaterstwo. W tem właśnie leży niebezpieczeństwo publicznych rozpraw sądowych, na które wstęp każdemu bez różnicy jest dozwolony. Fantastyczne i wrażliwe a przytem płytkie umysły długo pozostają pod urokiem zbrodni, ten urok zaś wywołuje w nich nieraz chęć do naśladownictwa.

Za to naśladownictwo należy pod pewnym względem, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, uczynić odpowiedzialnemi dzienniki. Dokładność, z jaką zbrodnię ze wszystkiemi szczegółami opisują; gorliwość, z jaką przedstawiają osobiste stosunki zbrodniarza, motywa zbrodni i sposób jej wykonania i to gorliwość, z po za której przeziera nieraz pewna doza sympatji dla oskarżonego; następnie łatwość, z jaką się tego rodzaju opisy rozpowszechniają wśród najniższych warstw społeczeństwa, wszystko to razem wzięte przyczynia się w pewnym stopniu do stępienia wrażliwości na samą zbrodnię i utrudnia jej potępienie, a nadto popycha nieraz jednostki słabe pod względem moralnym do wstąpienia na tę drogę.

Na dowód, że tak jest w istocie, niech posłużą następujące fakty wzięte z życia rzeczywistego.

Istną manję morderczą wywołała swego czasu we Francji sprawa niejakiej Henryetty Cornier, której opisy jak najdokładniejsze podawały dzienniki miejscowe. Henryetta Cornier, od dłuższego już czasu nieżyjąca z mężem, pełniła obowiązki sługi przy rodzinie Tournier w Paryżu. Pewnego dnia, gdy jej chlebodawcy wyszli z domu, udała się w sąsiedztwo do małżonków Belon i prosiła ich, by powierzyli chwilowo jej opiece swoją małą córeczkę, którą też po otrzymanem pozwoleniu, wśród pieszczot ze sobą zabrała. Zaledwie znalazła się u siebie, położyła dziecko na łóżku, poczem nożem przyniesionym z kuchni odcięła mu głowę. W śledztwie zeznała, że nie miała żadnego szczególnego powodu do popełnienia tej zbrodni, że przyszło jej tylko tak do głowy, by się tego czynu dopuścić.

I ta właśnie okoliczność, że do popełnienia zbrodni nie było żadnych zgoła motywów, ta ich w wielu oczach tajemniczość podburzyła wrażliwe umysły w najwyższym stopniu. W przeciągu kilka dni po ukończeniu procesu, zgłaszało się do sławnego psychiatry Esquirola wiele osób, ze łzami w oczach prosząc go o radę, uczuwały bowiem w sobie nieprzeparty, niczem niewytłomaczony pociąg do pójścia w ślady zbrodniarki. Do dra Marca, pełniącego obowiązki eksperta w procesie Henryetty Cornier, zgłosiła się w kilka dni po zapadnięciu wyroku matka czworga dzieci i przedstawiła mu smutny stan swej duszy. „Znajduję się — mówiła — w położeniu strasznem. Od chwili, w której poznałam szczegóły procesu Henryetty Cornier, nieustannie żyję pod wrażeniem myśli okropnej, która pcha mnie do popełnienia takiej samej zbrodni na mojem najmłodszem dziecku. I chwilami zdaje mi się, że nie będę w stanie się jej oprzeć“. Spowiedź swoją zakończyła prośbą, by dr Marc polecić ją zechciał Esquirowi do dalszej kuracji.

Jeszcze jaskrawszym jest fakt przytoczony przez dra Lucasa. Pewien mieszkaniec prowincji przeniósł się do Paryża i przywiózł wraz z sobą 22-letnią piastunkę swych dzieci. Przez sześć pierwszych miesięcy pobytu w mieście cieszyła się dziewczyna jak najlepszem zdrowiem, w siódmym zaczęła blednąć i objawiać przypadłości nerwowe. Pan jej, widząc ją często płaczącą, badał o przyczynę, odpowiadała mu jednak wymijająco; zdołał jednak w końcu skłonić ją do wyznania strasznej prawdy. „Myłam — opowiadała z płaczem — naczynie, a syn pański stał koło mnie. Nagle błysła mi myśl, bym mu odcięła głowę. Chwyciłam nóż, przyłożyłam mu do szyji, lecz on uciekł przestraszony, przywołałam go napowrót, że niema się czego obawiać. Gdy się tylko zbliżył, chwyciłam go za głowę i przyłożyłam mu znowu nóż do szyji. I już miałam czyn zbrodniczy spełnić, gdy dziecko zapłakało, przywracając mi w ten sposób przytomność. Odrzuciłam nóż, ale od tej pory przychodziło mi setki razy na myśl dokonać rozpoczętego dzieła“. (Dok. nast.)

HUMOR.

MONOLOG SCHMEIGELESA.

W Peszcie na wystawie sobie
Leży w trumnie Fakir stary,
Tak, jak gdyby leżał w grobie.
Un nie puści nawet pary.
Un nic nie je, nic nie pije,
A nie umarł, ale żyje.

Ja go chczałem widziecz blisko.
Pieniądzy nie żałowałem
Za to piękne widowisko
Aż koronę dacz mnszałem,
Lecz ten szwindel bardzo brzidki
Urządzili w Peszcie żidki.

Fakir, zaraz go poznałem,
To z Kaźmirza Jojne Piper.
Ja mu w bok kułaka dałem,
A un skoczył wie ein' Wipper!
— Gaj dy ganef! — po tem wrzasnął
I z rękiem mnie w gębę trzasnął!

— Skąd to może pochodzić, że los najchętniej tym sprzyja, ktorzy na to nie zasługują?
— Bo los, jak chłep pcha wszystko w bydło.

— Przez dni kilka powinien pan pijać tylko wodę, wstrzymując się zupełnie od wszelkich irytujących napojów.
— Kiedy właśnie, panie doktorze, najwięcej mnie irytuje woda, gdy ją muszę pić.

Szarady.

I.

Dziwne rzeczy są na świecie
Bo wspak drugie i wprost trzecie,
Kiedy w lesie co myszknją,
Czort wie nie co dokazują,
A gdy w głębi są komina,
To pokorna u nich mina.
Każdy z czołem ukorzonem,
Nie drgnie uchem, ni ogonem.
Za to drugi, ten popłynie
Po rodzinnej nam krainie,
A zaś pierwszy niech wykrzyknie,
Tchórz się zlęknie, nawet zniknie...
Wszystkie, owoc jest dziwaczny,
Nie tutejszy... ba! to smaczny.

II.

Trzecie wspak i wprost druga, gdzieś tam wielka rzeka,
Gdzie widna czwarta, trzecia, tchórz zaraz ucieka,
Drugie wstecznie wskazuje, pierwsza, trzecia silna,
Czwarta, pierwsza potrzebna, jeśli nieomylna,
Trzecie, drugie wieczorem po świecie nie chodzi,
Druga, trzecia okrywa, a w lecie i chłodzi,
Trzecia, czwarta ozdabia, a często i szpeci,
Trzecie, pierwsze jest jabłko, nie lubią go dzieci.
Wszystka, gdy się rozciąga daleko, szeroko,
To zabawia nasze oko.

Zadanie konikowe Nr 46.

				łzę	się				
				lśni	by				
			strzą	jęk	na	od			
			są	i	do	dę			
		sa	wie	ży	kę	zbra	zy		
		ko	so	we	przer	księ	dzy		
	na	lem	ca	piosn	księ	wio	stów	wa	
	a	sny	brnym	nę	pas	'skną	ży	mię	
bla	ża	ła	siach	tę	sre	zer	ku	świ	ża
nę	to	pierś	ko	się	w pier	po	na	ca	po
	de	ra	je	go	o	rój	wie	ło	
		w je	lica	ma	cher	sny	a		
				szcze	du				
				wi	żdy				
				chów	Pol				
		nę	dy	nie	cho	ka	z la		
			wy	ła	sku	ska			
		kie	zgi			dzi	a		

Rozwiązanie zadania konikowego Nr 119.

Patrz! marjacka wieża stoi,
Dla miasta strażnica,
Na jej widok myśl się korzy,
A dusza zachwyca!
Na wysmukłej jej kibici
Sześć wieków zdrzemało,
Przecież piękna, jak dziewica,
Przecież stoi cało!
A poważny w swym ogromie,
Niby rodzic miasta,
Kościół pod nią z łona rynku,
Jak olbrzym wyrasta.
W jego sklepie oko zginie,
Za myślą poleci,
Aż tam, gdzie na skroniach Marji
Gwiazd dwanaście świeci!

Dobrze rozwiązali Pp.: Fr. Ks. Wojnarski, Karol Rataj Kaz. Dobrzańska, Stanisław Gorczyński, Paweł Szląski, Kazimierz Domain, Kazimierz Wasilewski, Jan Szeląg, konduktor kolei państw., Henryk Kozłowski, uczeń I klasy wyższej szkoły realnej i Wład. Danek, uczeń I klasy szkoły realnej z Krakowa; Felicja Goraj i Br. Jan Konopka z Rzeszowa: Antoni St. Bassara z Hadykówki; Straż skarbowa z Waręża; Franciszek Chrzanowicz z Kuryłówki, Mir Podobiński z Wieliczki, Jadwiga Bolestówna, uczen. VI kl. z Tarnowa, Franciszka Rożejowska z Radomyśla, Anastazja Wazl z Podgórza, Roman Kwaśniewski z Łukawce. Roman Pilch z Jasła, St. Dobrowolski z Nowego Sącza, Bogumiła Misiewicz z Przegini i Zofja Tyrkówna, ucz. V kl. z Rzeszowa.

OSTATNIA POCZTA.

N. fr. Presse dowiaduje się, że budżet wspólny preliminowany jest w sumie 160½ milj. złr., a więc o 4·2 wyżej, niż w roku poprzednim. Z nadwyżki tej okrągłe 4 miljony złr. przypadają na wydatki armji i marynarki. Kwota 3·1 milj. złr. wstawiona jest w ordynarjum wojskowe. Wydatkiem tym objęte są koszta poprawy strawy żołnierzy.

Times donosi z Aten, że oddział turecki w sile 2500 ludzi, ściągniętych z Kanei, Retymnonu i Heraklionu, czyni rozpaczliwe a daremne wysiłki, celem wyparcia 1000 Kreteńczyków, oszańcowanych w Ciwara. Na prośbę Turkana baszy udali się konsulowie do Vamos i wzywa obleżonych do cofnięcia się, przyrzekając, że w takim razie również wojska tureckie opuszczą sąsiednie okolice. Powstańcy nie zgodzili się wszakże na tę propozycję. Kreteńczycy przebywający w Grecji, czynią przygotowania celem wzięcia czynnego udziału w powstaniu.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Bukareszt 30 maja (w południe). Metropolita rumuński oskarżony jest o to, że usiłował zagarnąć najwyższą władzę w rumuńskim Kościele, która przy-

sługuje tylko świętemu synodowi. Metropolita, nie zważając na zdanie synodu, ogłosił cały szereg dyecezyj za wakujące.

Moskwa 30 maja (w południe). Wczoraj odbył się wielki bal dworski, na który zaproszeni zostali także wszyscy dziennikarze. Bal zaczął się o godzinie 8-mej. O godzinie 10 przybył car Mikołaj z małżonką. Ogon carowej dźwigał minister dworu Woroncow-Daszkow wraz z czterema urzędnikami dworu i czterema paziami. Za parą carską postępowała królowa grecka z księciem Sparty, ks. Neapolu i inni obcy książęta. W polonezie carową prowadził naprzód książę Neapolu, potem ambasador turecki, a następnie wszyscy inni ambasadorowie. Polonez skończył się dopiero po północy, poczem car z carową usunęli się do swoich komnat.

Petersburg 30 maja (w południe). *Nowosti* donoszą, że postanowiono ostatecznie wykupić na rzecz skarbu w ciągu czerwca kolej moskiewsko-brzeską.

Niżny Nowogród 30 maja (w południe). Urzędownie ogłoszono o otwarciu wszechrosyjskiej wystawy i jednocześnie jarmarku w dniu 9 czerwca (u. st.)

Londyn 30 maja (w południe). *Morning Post* dowiaduje się, że w Irlandji odkryto nowy spisek Fenjan, który zamierza wywrzeć nacisk na Anglję teroryzmem na wewnątrz i zawikłaniem jej w awantury zagraniczne, aby zmusić w ten sposób rząd angielski do zgodzenia się na zaprowadzenie rzeczypospolitej w Irlandji.

Ateny 29 maja (w południe). Powstanie na Krecie koncentruje się około fortecy Vamos, gdzie 2000 chrześcjan oblega 1200 tureckich żołnierzy. Wczoraj obleżeni rozdzielili pomiędzy siebie ostatnie porcje zapasów żywności. Gubernator fortecy oświadczył, że fortecę wyda, jeśli powstańcy pozwolą załodze wyjść swobodnie z bronią w ręku. Powstańcy domagają się jednak nie tylko oddania broni, lecz także rękojmi bezpieczeństwa dla rodzin powstańczych. Trzy tysiące tureckich żołnierzy wysłano na odsiecz w kierunku Vamos. Poseł turecki zapewnił grecki rząd, że Porta uczyni wszystko, aby uniknąć dalszego rozlewu krwi. Grecki rząd protestował przeciwko dalszemu wysyłaniu tureckich wojsk do Krety, ponieważ przez to pogarsza się tylko położenie.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Budapeszt 31 maja (rano). Przedłożony delegacjom wspólny budżet na rok 1897 wykazuje ogólne wydatki w sumie 160,584.751 złr., z czego 2,741.283 złr. pokryte będą własnemi dochodami. Tak przeto *netto* wydatki wynoszą 157,843.468 złr., zaś po odciągnięciu czystych nadwyżek cłowych preliminowanych na 50,537.130 złr., pozostaje jako reszta 107,270.338 złr., a po odtrąceniu dwóch procent jako ciężar Węgier, pokryć będą miały obie połowy monarchji w stosunku kwot 105,124.931 złr., z czego na Austrję wypadnie 73,587.452 złr., a na Węgry 31,537.479 złr. Z przytoczonej powyżej sumy wydatków wypada 142,109.964 złr. na zwyczajne, zaś 18,474.787 złr. na nadzwyczajne wydatki.

W nadzwyczajnym budżecie minist. wojny wstawiono na budowle wojskowe w Galicji następujęce kwoty: na poprawę baraków, wybudowanych w r. 1887/88, jako szósta rata 750.000 złr., na składy w Żółkwi 20.000 złr., na szpital załogi we Lwowie 30.000 złr., na magazyn w Kołomyi 30.000 złr., na magazyny prochu w Krakowie 40.000 złr., na magazyny amunicji w Przemyślu 40.000 złr.

Budapeszt 31 maja (rano). Prezes ministrów austrjackich, hr. Badeni i prezes koła polskiego, p. Zaleski, przysłuchiwali się z galerji przez pół godziny posiedzeniu węgierskiego parlamentu.

Zofja 31 maja (rano). Macedoński komitet centralny wydał okólnik, domagający się, aby Macedończycy przerwali wszelkie rokowania z bułgarskim rządem i aby dążyli, przy pomocy wielkich mocarstw do uzyskania samorządu Macedonji.

Konstantynopol 31 maja (rano). Rada ministrów potanowiła stłumić powstanie na Krecie przemocą zbrojną. Wysłano do Krety szesnaście bataljonów z Syrji, Smyrny i Saloniki.

Ateny 31 maja (rano). Dzienniki wyrażają przekonanie, że Anglja i Austrja zgodzą się na przyłączenie Krety do Grecji.

Wiedeń 31 maja. — (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 344·87 Anglobanki —·—; Länderbank —·—; Staatsbahny 348·75; Lombardy 93·—; Renta majowa 101·30; Renta koronowa austrjacka 101·15; Alpiny 77·60; Tureckie 55·20.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 29 maja.

Sprawozdania o stanie urodzajów są wogóle pomyślne, skutkiem czego zarówno młyny jak i spekulanci zachowują się wyczekująco tak, że odbyt na zboże jest obecnie bardzo ograniczony.

W tych warunkach na dzisiejszym targu na Kleparzu obroty były bardzo nieznaczne, a ceny dotychczasowe nie zdołały się utrzymać.

Płacono pszenicę: białą 7·55 do 7·80; czerwoną 7·50 do 7·75 złr.; żółtą 7·45 do 7·75 złr.; żyto 6·50 do 6·75 złr.; jęczmień browarny 5·80 do 6·20 złr.; na paszę 5·30 do 5·60 złr.; owies 5·90 do 6·30 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak ·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Bochnia d. 28 maja.

Na czwartkowym targu notowano za 100 kilo neto: przenica 7·25—7·50, żyto 6·50—6·75, jęczmień 5·50—6·00, owies 6·00—6·50, kukurydza ·—— ·—, groch 7·——8·—, fasola 7·50—7·50, tatarka ·—— ·—, proso ·—— ·—, bób 5.50—5·75, koniczyna 20·——35·—, siano z łąk 3·00—3·20, słoma 2·——3·00, kartofle hektolitr 1·68—1·72, masło za 1 kilo ·50—·75, jaja za kopę ·—— ·86.

Na targ zwierzęcy spędzono: bydła 321, koni 177, świń 1309. Płacono za 100 kilo żywej wagi: bydło od 18·50 do 19·—, nierogaciznę od 28·— do 30·—, konie za sztukę od 15·— do 150 złr.

Następny jarmark odbędzie się dnia 11 czerwca.

Magistrat miasta Bochni.

Odpowiedzi Redakcji.

Lambert w Stanisławowie. Dobrze.

Wpan J. Górski w Krakowie. Zarzut to tak gołosłowny i na niczem nie ugruntowany, że narazilibyśmy się tylko na sprostowanie, którego sami nie moglibyśmy osłabić. Dlatego wiadomości owej nie możemy ogłosić.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. M. Garapich z Cembrowca, W. Poten z Błażowa, St. Komornicki z Zawady, L. Bolicki z Wikoty, J. hr. Męciński z Partino, E. Pollak z Wiednia, K. Ostrańsky z Wiednia, M. Sztit z Warszawy, J. hr. Krasicki z Warszawy, St. Zaba z Rzeszowa, C. Bzowski z Król. Pol., Fr. Cychlarz z Grybowa.

Hotel Saski. W. Nowacki z Galicji, H. A. Ettmayer z Sanoka, ks. Iwański ze Żmudzi, ks. I. Bardotti z Ameryki, ks. Piaścik z Poznania, ks. S. Maryniajtys z Litwy, F. Białoskórska ze Lwowa, Fi Milaczek ze Lwowa, dr K. br. Ferstel z Wiednia, M. Tańska z Rosiejowa, F. Bocheński z Tuszowa. Wonnenberg z Brukselli, H. Michalecka z Warszawy. Sagatowski z Podwołoczysk, P. Duniecki z Galicji. J. Müller z Berlina, J. hr. Zamoyski z Przemyśla.

Hotel Drezdeński. Z. Marynowska z Tyniowca, H. Sosukowski z Rygi, ks. J. Mocenlewicz z Petersburga. P. Fischer z Wiednia, Z. Kroch z Berlina.

Hotel pod Różą. K. Wodziński ze Wwowa. L. Birkmajer ze Lwowa. J. Komierowska z Sobolowa, E. Kucharska z Król. Pols., H. Szancer z Ropy.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30-go maja — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier opod.	101	25	Losy tureckie	55	50
Renta austr. srebrna	101	25	Anglobank	154	—
Renta austr. 4% złota	122	45	Union	281	—
Renta austr. 4% koronowa	100	15	Bankverein	138	00
4% „ „ złota	122	35	Akcje Länderbank	251	75
4% Renta węg. kor.	98	75	„ „ lwowsko-czerniow.	291	50
Akcje banku au.-w.	951	—	„ „ południ.	93	25
„ kredytowe	344	75	Elbenthal	274	50
Londyn vista	120	00	Nordbahn	3385	
Marki	58	75	Staatsbahn	348	50
Napoleony	9	52½	Alpin	77	60
Włoskie banknoty	44	50	Akcje tytoniowe	172	60
Dukaty	5	66	Ruble	127	25
Losy prem. węg.	152	—			

Usposobienie giełdy słabsze.

Berlin 30-go maja.

Banknoty austr.	170	10	4% Listy likw. pol.	67	35
Krótki Wiedeń	169	95	Renta włoska	87	10
Banknoty ros.	216	90	Akcje austr. kred.	216	20
Listy zast. pols.	216	30	Ultimo ruble	216	75

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy): godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki:** godzina 11 minut 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed połudn. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połudn. osobowy; godz. 2 min. 49 po połudn. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczor osobowy. — **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 minut 45 wiecz. pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz. 8 rano osobowe.

☛ Czas środkowo-europejski. ☚

NADESŁANE.

934 **Oczy i zęby.**

Można twierdzić, że nierozerwalny, tajemniczy związek łączy te dwie ozdoby ludzkiego oblicza tak ściśle ze sobą, że piękność jednego występuje w świetle prawdziwem przez błysk drugiego. Stąd zdaje się pochodzi wiara u ludu, że z utratą zębów ocznych słabnieje i wzrok, wiara ta, jakkolwiek naukowo nieuzasadniona, a przecie po części często stwierdza, że z brakiem zębów traci się ogień w oczach. A czy może być uśmiech damy pięknej czarujący, gdyby oczy i zęby jasną czystością i zdrowiem nie błyszczały?

Prawie instynktowo łączy oko spostrzegacza te dwa narządy ze sobą i oburza się, jeżeli jeden z nich niedopisuje. Jakże często bywają takie na pozór małe błędy przyczyną zniechęcenia, a nawet niczem nieusprawiedliwionej odrazy ku takim osobom.

Szczególnie, że więcej zwracamy uwagi na inne części ludzkiego ciała jak na zęby, czy dlatego, że zęby pokryte są wargami? Prawdopodobnie! Znajduje się dosyć ludzi, którzy utrzymują w czystości tylko to, co jest widocznem: Ubranie, ręce twarz, część szyi, wystającą nad ubranie. Wszystko inne, co jest przykryte, jest nieczyste. Można się całkiem na to spuścić, że kto swoje zęby nie pielęgnuje, ten z pewnością na całem ciele jest nieczystym. Rzadko pomylimy się w sądzie, utrzymując, że ten, kto zębom swoim dozwala się psuć jest zazwyczaj ociężały, bez energji i ograniczony. Gdyby się już raz przekonać dały te osoby, że pielęgnowanie zębow większe ma znaczenie, jak mycie częste rąk. Zęby otrzymujemy raz jeden w życiu! Jakość zębów stanowi o naszem trawieniu, a zatem o naszem stanie zdrowia wogóle, a więc i w części o długości życia. Bo gdyby pielęgnowanie zębów wymagało jakich trudnych poświęceń, które nasz mózg wysilają lub nadzwyczajnie ciało utrudzają, to wtenczas możnaby sobie wytłomaczyć ową odrazę do czystości; a przecież pielęgnowanie ust i zębów jest tak dogodne i pojedyncze. Potrzeba się tylko przyzwyczaić do dziennego płukania ust ODOLEM. Już przez samo orzeźwiające uczucie, jakie po każdorazowem płukaniu Odolem doznajemy, powinniśmy się do tego przychylić. Płukania te uskutecznia się w ten sposób: jeden łyk wody odolowej trzyma się 2—3 minut w ustach (ażeby antiseptyk Odolu wniknął wszędzie), następnym łykiem wody odolowej przesuwa się między zębami tam i napowrót, płucze usta i gardło. Całą tę czynność zowiemy Odolizowaniem. Kto usta swoje rano, w południe i wieczór bezustannie odolizuje, chroni swe zęby od pruchnienia, a usta uwolni raz na zawsze od zgniłych odorów. Radzimy każdemu sumiennie i rzetelnie, kto tylko chce utrzymać swoje zęby zdrowo, a usta wolne od nieprzyjemnej woni, aby się przyzwyczaił do płukania ust Odolem. Jak błogo działają te płukania poczują to te osoby, które mają dziurawe zęby. Tu jest działanie Odolu trwałe i nadzwyczajne. Trzeba się przyzwyczaić do konsekwentnego odolizowania. Nie jeden z wdzięcznością wspomni na nas.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.